

WROCLAW OGNIWO

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO • KULTURALNY

SPIS TREŚCI:

Aleksander Hall, Arkadiusz Rybicki SZANSA	2
Józef Edukacyjny JAKA SZKOŁA?	8
Jerzy Skoczylas DOBRY NAUCZYCIEL TO ZŁY NAUCZYCIEL	15
Kisiel KTO WIATR SIEJE, ZBIERA...	24
SPECJALNE STREFY EKONOMICZNE	28
Ian Rodger ZWROT KU NOWOCZESNEJ TECHNICIE	31
O KOŁEGIACH D.S. WYKROCZEŃ	34
Sławomir Mrozek RYSUNKI	7, 14, 23, 27, 33, 36

PANORAMA POLITYCZNA OLSKI

Alternatywy



Propozycje



Kontrowersje

Aleksander Hall

Arkadiusz Rybicki

Przywrócenie wolności prawie wszystkim więźniom politycznym, stwarza niewątpliwie szansę na otwarcie nowego, pomyślniejszego rozdziału naszej historii. Nadzieję, że tak się stanie, wyraził między innymi papież Jan Paweł II mówiąc na audiencji dla Polaków: "Ufam, że wprowadzona w życie amnestia stanie się początkiem owego autentycznego dialogu ze społeczeństwem, do którego tak często wzywa Episkopat Polski, a także osoby, środowiska, którym na sercu leży dobro wspólnej Ojczyzny. Wyrażam nadzieję, że na tej drodze będzie można przezwyciężyć kryzys wewnętrzny, różne kryzysy - a także będzie można zapewnić Polsce potrzebną współpracę z wszystkimi narodami Europy i świata..." Podobnie ocenił ten fakt Episkopat Polski, środowiska katolickie i chyba większość opinii publicznej w kraju.

SZANSA

Oczywiście, nie należy żywić złudzeń, że jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przewyciężone zostaną różnice dzielące znaczną, w naszej ocenie przeważającą część społeczeństwa i obóz władzy, że nastąpi powszechne zbratanie i zgoda narodowa. Nie wielu jednak naprawdę liczy na taki rozwój wypadków. Niczemu nie służy także teza upowszechniana przez część oficjalnych środków masowego przekazu, że wspaniałomyślność okazana przeciwnikowi politycznemu, jest konsekwencją utraty przez opozycję jej bazy społecznej i stanowi uwięzienie procesu porozumienia narodowego w rzeczywistości akt ten stanowić może jedynie usunięcie jednej z najpoważniejszych przeszkód, blokujących do tej pory podjęcie poważnej rozmowy o sprawach Polski pomiędzy władzą i przedstawicielami różnych odciałów opinii publicznej. Szansa ta może zostać wykorzystana, bądź zmarnowana. Zależy to zarówno od postawy stron sporów ideowych i politycznych, rozgrywających się w naszym kraju, jak też od rozwoju sytuacji międzynarodowej, na którą nasz wpływ jest ograniczony.

II.

Rozpocząć trzeba jednak w oparciu o rzetelne rozeznanie polskiej rzeczywistości. Kształt ustrojowy państwa polskiego, powstałego w wyniku rozstrzygnięć II wojny światowej, determinował zasadniczy konflikt pomiędzy nową władzą, a poważną częścią społeczeństwa, nie uważającą władzy za swoją. Po likwidacji legalnej opozycji politycznej w latach 1946-1947, przestały istnieć instytucjonalne ramy, w których konflikt ten mógł się ujawniać. Nie przestał jednak istnieć. Przechodził różne fazy, zmieniało się jego natężenie, zwłaszcza że po 1956 roku system starał się - nie bez sporego powodzenia - o uzyskanie legitymizacji przez szersze kręgi opinii publicznej. W odczuciu zdecydowanej większości Polaków, niekwestionowanym autorytetem w sprawach narodu, rzecznikiem szeroko rozumianego interesu narodowego, pozostawał Kościół Katolicki, stojący na jego czele Prymas Wyszyński i biskupi.

Sierpień 1980 roku stwarzał nową sytuację. Władza uznała prawo ludzi pracy do zrzeszania się w niezależne, samorządne związki zawodowe, powstała "Solidarność" i wiele nowych organizacji społecznych, niektóre ze starych uzyskały podmiotowość. Znaczną ich część, w tym także i "Solidarność" siłą rzeczy obok swych zadań statutowych wypełniały funkcję zastępczą - opozycji politycznej, mocno zresztą zróżnicowanej pod względem ideowym i programowym.

Ocena przeszłości, a więc Sierpnia, polityki obozu rządzącego i "Solidarności" pomiędzy sierpniem 1980 roku a grudniem 1981 roku, decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego oraz jego konsekwencji, z pewnością nie jest dobrym punktem wyjścia do dialogu. Nie jest nim także stwierdzenie, że porozumienie narodowe już nastąpiło. Jedynym rozsądnym punktem wyjścia, może być uczciwie dokonana ocena położenia kraju, stanu Polski.

Wydaje się, że są przynajmniej trzy problemy, gdzie punkty widzenia realistycznie myślących polityków obozu rządzącego i realistycznej części opozycji, powinny się zbiegać tworząc "płaszczyznę minimum" porozumienia.

1. Położenie międzynarodowe Polski, z którego wynika, że możliwości narodu, swoboda manewru polityki narodowej, ulegają drastycznej redukcji w sytuacji ostrej konfrontacji między blokami, a rozszerzają się w okresach poprawy klimatu międzynarodowego. Wysoka pozycja Polski na międzynarodowym forum, wzmacnia prestiż państwa i odpowiada naturalnym aspiracjom patriotycznym społeczeństwa.

2. Świadomość, że konflikt dzielący władzę i bardzo poważną i najbardziej dynamiczną część społeczeństwa, któremu skądinąd towarzyszy marazm znacznych grup społecznych, nie widzących dla siebie życiowych perspektyw, stwarza stan swoistej blokady politycznej. Stan taki ma konsekwencje społeczne i gospodarcze i ogranicza możliwości przezwyciężenia polskiego kryzysu. Brak mechanizmów rozładowania konfliktów między władzą a poważnymi odłamami społeczeństwa, stwarza niebezpieczeństwo, że każdy konflikt może przerodzić się w groźny kryzys.

3. Traktowanie gospodarczej izolacji Polski, jej odcięcia od rozwiniętych krajów świata, jako czynnika zdecydowanie niekorzystnego. Tak samo, jak pogębianie się zapasów cywilizacyjnej i ekologicznej, które powodują, że przy utrzymaniu się dotychczasowych tendencji, zupełnie realna stanie się perspektywa Polski /przy zachowaniu odpowiednich proporcji/, jako Bangladeszu Europy.

Wyciągnięcie wniosków z tej sytuacji, wymaga wyobraźni i odwagi z obu stron. Świadomie rezygnujemy z rozważań, czy jest zdolny do jej wykazania obóz władzy. Jedno wszakże jest pewne: kontynuowanie polityki pogrudniowej, pozornej normalizacji, nie uznawania podmiotowości społecznej, ignorowania opozycji, polityki realizowanej przy pomocy mieszanki umiarkowanych represji i dozowanej tolerancji, nie dałoby żadnych podstaw do wyjścia z impasu.

III.

Nie wszystko jednak zależy od władzy. Bardzo duże znaczenie ma także zachowanie opozycyjnie zorientowanej części opinii i głównych ośrodków opozycyjnych. Trzeba w tym miejscu stwierdzić wyraźnie, że opozycja nigdy nie była ani nie jest jednolita, nie dysponuje wspólną filozofią i programem politycznym. Wie o tym władza, wiedzą czytelnicy prasy ukazującej się bez cenzury czy na emigracji. "Jednolitofrontowy" wizerunek polskiej opozycji, nie tylko nie odpowiada rzeczywistości, ale jego podtrzymywanie przynosi negatywne skutki, bowiem zamazuje poważne różnice ideowe i polityczne, a w konsekwencji nie sprzyja podnoszeniu kultury politycznej, której wymogami są pluralizm, szacunek dla odmiennych poglądów, umiejętność godnego różnienia się. Wiele zależy od tego, jakiemu stylowi myślenia politycznego udzieli poparcia dotychczasowa baza społeczną opozycji, kto uzyska zaufanie u dużej części społeczeństwa.

Jesteśmy przeciwnikami deterministycznej wizji historii i nie uważamy, że bieg polskich spraw w ostatnich latach, był z góry przesądzony. Określiły go również błędy opozycji, wpływowych ośrodków opiniotwórczych. Nie chcemy w tym miejscu podejmować sporu o przeszłość, za ważniejsze uważamy naszkicowanie zasad i sposobu myślenia politycznego, który uważamy za pożądany z punktu widzenia potrzeb kraju, a także celów opozycji. W pewnej mierze jest to prezentacja stanu już istniejącego - poglądów zarysowującej się orientacji, a w jakiejś mierze - postulat, zadanie, które powinno zostać podjęte. Siłą rzeczy będzie to polemika pośrednia z odmiennym stylem politycznego myślenia, który można określić mianem - "fundamentalistycznego". Polemika dotycząca skuteczności postaw politycznych, a w żadnym wypadku wyborów moralnych i etycznych.

IV.

Podstawą ideową naszej orientacji musi być troska o polski interes narodowy. Nie da się go zredukować wyłącznie do materialnych warunków bytowania narodu. Nie mniejsze znaczenie mają elementy tworzące jego duchową tożsamość. Tych pierwszych nie da się jednak zastąpić drugimi. Służba interesowi narodowemu w polskich warunkach, w tym właśnie konkretnym czasie historycznym, wymaga realistycznego, dostosowanego do sytuacji działania na rzecz podmiotowości narodu i państwa, działania opartego na przekonaniu, że na cele te, trzeba patrzeć w kategoriach długich koniunktur, a nie osiąganym jednorazowym zrywem aktów. Faktyczne podstawy suwerenności narodu tworzy jego potencjał, określane czynniki: intelektualnymi, moralnymi, gospodarczymi i demograficznymi. Traktując polski interes narodowy za punkt wyjścia w myśleniu o polskich sprawach wiemy, że odpowiadają zań tylko Polacy. Sympatia międzynarodowej opinii publicznej nie może zmienić faktu, że musimy liczyć tylko na siebie i

do naszych własnych możliwości dostosowywać programy działania.

Zewnętrzne warunki, określające polską sytuację, to polityczny podział Europy, ukształtowany w wyniku rozstrzygnięć II wojny światowej, nie do końca fortunnie nazwany mianem "ładu jałtańskiego", utrwalony w latach zimnej wojny. Układ ten zdnać należy za względnie trwałe, co nie oznacza, że pozostający w bezruchu. Jako naród, jesteśmy żywotnie zainteresowani jego stopniową przemianą w kierunku Europy wolnych narodów, przewidywanym przez ciężaniem polityki bloków. Nie sposób opierać odpowiedzialnego myślenia o Polsce na oczekiwaniu na gwałtowne załamanie się powojennego porządku w Europie i mocarstwowej pozycji ZSRR, na ignorowaniu Związku Radzieckiego, jako stałego, bardzo ważnego czynnika w naszej części Europy.

Nie sposób także opierać go na tezie o niereformowalności systemu "realnego socjalizmu". Przeczy jej wnikliwa obserwacja ewolucji systemu w krajach Europy wschodniej, powolna, ale wyraźnie dostrzegalna. Ostatnie lata przyniosły wyraźne przyspieszenie tempa tego procesu. W dłuższej perspektywie czasowej zjawiska te mogą być spożytkowane przez polskie ośrodki polityczne, o ile ich myślenie nie zostanie zdominowane przez orientację mylącą cele bieżące z perspektywicznymi. Orientacja interesu narodowego docenić musi znaczenie, jakie posiada obecna, co prawda niedoskonała i nie zadowalająca aspiracji narodu, forma polskiej państwowości dla wspólnoty narodowej i rangi Polski. Dążąc do reformy państwa, nadania mu w możliwie pełnym wymiarze cech - "państwa narodu" - traktuje realnie istniejące państwo polskie, jako punkt wyjścia, a nie przeciwnika, którego osłabienie jest nieodzownym warunkiem upodmiotowienia społeczeństwa. Cięży na niej obowiązek budowania etosu obywatelskiego, a więc aktywnego uczestnictwa w życiu publicznym. W warunkach, gdy państwo postrzegane jest przez znaczną część opozycyjnie zorientowanej opinii publicznej, jako obce, a brak wpływu na decyzje i sposób wyłaniania ośrodka władzy jest faktem obiektywnym i powszechnie odczuwanym, postawy apasństwowe, traktujące państwo jako takie, jako zagrożenie i czynnik zewnętrzny, znajdują szczególnie podatny grunt.

V.

Realizm zobowiązuje. Orientacja postulowana przez nas nie ujmuje polskiej rzeczywistości poprzez przeciwstawienie: władza - społeczeństwo. Zdaje sobie sprawę, że obóz władzy posiada także swoją, wcale nie małą bazę społeczną. Nie jest także pod względem politycznej orientacji całkowicie jednorodny. Orientacja, zwana coraz częściej "realistyczną" nie rości sobie oczywiście prawa do przemawiania w imieniu całego społeczeństwa ani całej opozycji. Odmawia także prawa przemawiania w imieniu wszystkich jakiegokolwiek sile politycznej. Z pewnością największe do tego prawo posiada Kościół Katolicki. Broniąc narodowych interesów, nigdy nie nadużył swych kompetencji. Nie da się tego samego powiedzieć o niektórych ośrodkach opozycyjnych, roszcujących sobie prawo do przemawiania jeśli już nie w imieniu całego społeczeństwa, to przynajmniej całej opozycji, często również wykazujących zadziwiający brak tolerancji dla niezależnych inicjatyw, podejmowanych na własną odpowiedzialność, osób i środowisk. Trzeba jasno powiedzieć: istnieją społeczne autorytety, ale nie istnieje "rząd moralny", ani polityczny ośrodek kierowniczy polskiej opozycji. Istnieje więc prawo wyboru dróg działania i swobodnego wyboru celów cząstkowych i

zasadniczych.

Przykładem skorzystania z tego prawa było podjęcie przez zespół Kwartalnika "Res Publica", starań o uzyskanie oficjalnego statusu i debitu.

Orientacja opierająca się o uznanie za podstawę swojego działania interesu narodowy, musi unikać deformowania obrazu rzeczywistości. Chcąc zmobilizować aktywność Polaków, nie można proponować im wyłącznie negatywnej i błędnej wizji procesów historycznych dokonujących się w Polsce nie tylko w latach ostatnich, ale i na przestrzeni dziesięcioleci. Musiałaby ona prowadzić do trzech szkodliwych typów zachowań: kapitulacji /konformizmu/, ucieczki /zwykle emigracji/ i ślepego buntu. Obok procesów negatywnych, takich jak kryzys cywilizacyjny, gospodarczy i ekologiczny, których głębokości nie zamierzamy lekceważyć, występują również na szczęście zjawiska pozytywne. Polacy umocnili swą narodową tożsamość, wyważyli relatywnie szeroki, poszerzający się zakres wolności. W ostatnich latach, przede wszystkim dzięki Sierpniowi, w postawach zarówno indywidualnych jak i społecznych, zaszły głębokie - uważamy, że nieodwracalne - zmiany w kierunku odbudowy więzi społecznych, w kierunku społeczeństwa obywatelskiego. Trzeba to wyraźnie eksponować, gdyż jest w tym zasługa samych Polaków, zdobycz wywalczona i zapracowana zbiorowym wysiłkiem. Znak równości, stawiany przez niektóre ośrodki politycznej opozycji, pomiędzy obecnymi czasami a okresem stalinowskim, jeżeli nie jest nieuczciwym zabiegiem propagandowym, dowodzi zupełnie błędnego rozeznania rzeczywistości. Nie oznacza to, że można wymazać z pamięci represje stanu wojennego.

Chcielibyśmy, aby postulowana przez nas orientacja, przyjęła rozumienie polityki jako sposobu tworzenia trwałych wartości społecznych, w których mieszczą się takie pojęcia jak: racja stanu, rozum polityczny, dobro publiczne, a nie polityki jako gry o zdobycie władzy. Ta druga metoda narzuca konfrontacyjne metody działania i nie pozostawia politykom wielkiego pola manewru. Upowszechnienie naszkicowanego przez nas sposobu myślenia o polskich sprawach w opozycyjnie nastawionej części społeczeństwa, samo w sobie nie gwarantuje rozpoczęcia nowego etapu w polskim życiu publicznym. Pozwoli jednak sensownie ukierunkowywać i organizować nacisk społeczny, nie marnować go w działaniach skazanych na niepowodzenie. Pomocze w przypadku rzeczywistego otwarcia ze strony władzy i utrzymania zarysowującej się, pomyślniejszej koniunktury międzynarodowej, spowodować że polskie "współistnienie wśród sprzeczności" znacznie układać się bardziej harmonijnie, że znalezione zostaną płaszczyzny współpracy pomiędzy władzą a opozycyjnymi siłami społecznymi.

Komunikat z 215 Konferencji Episkopatu Polski stwierdził m.in.: "Aby jednak każdy obywatel mógł uczestniczyć w działalności społecznej i publicznej, bez wyrzekania się swych słusznych przekonań, w zgodzie z nakazami sumienia, konieczne jest rzetelne respektowanie zagwarantowanych konstytucyjnie praw obywatelskich. Żadna jednostka, ani żadna grupa społeczna nie powinny podlegać dyskryminacji w zakresie korzystania z tych praw z powodu wyznawanej wiary, światopoglądu i przekonań ideowych. Oznacza to, że każdy powinien mieć możliwość zajmowania stanowisk publicznych i awansu zawodowego według rzeczywistych kwalifikacji, stosownie do rzetelności i efek-

tywności własnej pracy. Państwo jest dobrem wspólnym. Zakłada to powszechne obowiązki i powszechne prawo każdego obywatela...".

Dialog jest potrzebny, pomiędzy władzą i Kościołem, pomiędzy władzą i autentycznymi siłami i autorytetami społecznymi. Nie może z pewnością być z niego eliminowany Lech Wałęsa.

Dialog jest potrzebny, ale czy możliwy? Czy zostaną wypracowane autentyczne, a nie pozorne jego formy? Dziś musimy pozostawić te pytania bez odpowiedzi. Sprawdzianem intencji władz będą nie deklaracje, a czyny, które zapoczątkują wypracowanie, polskiego consensusu. Stopniowe ograniczanie ideologicznej funkcji państwa, rozszerzanie swobód obywatelskich i politycznych, uznanie prawnego statusu Kościoła i jego prawa do prowadzenia akcji społecznej, uznanie pluralizmu związkowego, rzeczywista reforma gospodarcza i respektowanie wolności gospodarczych, nie blokowanie inicjatyw zmierzających do ratowania stanu polskiego rolnictwa, rozwoju prywatnej przedsiębiorczości i ruchu spółdzielczego, kształt szkoły i uczelni - będą sprawdzianem intencji władzy. Nikt nie liczy na nagłe efekty, chodzi jednak o rozpoczęcie procesu. Są to zarazem kierunki wywierania presji społecznej. Trzeba ją wywierać bez względu na okoliczności. Najlepiej dla Polski, aby proces ten przebiegał w atmosferze choćby częściowego współdziałania a nie konfrontacji. Jeżeli to współdziałanie nastąpi, błędem byłoby ograniczenie się jedynie do rewizdykacji. Choć nie nauczyła nas tego powojenna historia naszego kraju - trzeba będzie wówczas brać odpowiedzialność za państwo.



JAKA SZKOŁA ?

PROPOZYCJA

JÓZEF EDUKACYJNY

Na pytanie do Radia Erewań: co powinien uczynić Minister Oświaty i Wych. w celu uzdrowienia polskiej szkoły, odpowiedź mogłaby brzmieć: przestać się nią zajmować. Uważam, że Humem, że aktywność i wydajność urzędników jest znacznie gorsza od ich bezczynności. Polecałbym zatem pp. ministrom, podsekretarzom stanu, naczelnikom wydziałów i spółce "twórcze zbijanie bąków". Zaowocowałyby to: zmniejszeniem ilości zawałów /serca - oczywiście/ i chyba oszczędziłoby "parę groszy" z kieszeni podatnika. Nie wiem, czy kardiolodzy byłiby zadowoleni, przypuszczam, że nie bardziej niż przedsiębiorcy pogrzebowi - lecz, ostatecznie, wizyty u pierwszych, a zwłaszcza u drugich - nie należą do przyjemności.

Ale... poważnie. Koń jaki jest każdy widzi - a nasza oświata przypomina mocno sfatygowaną szkapę. Poziom umysłowy Polaków mierzony poziomem elit jest odwrotnie proporcjonalny do ilości magistrów i docentów. Cóż może powiedzieć o swojej elicie intelektualnej naród, który zmuszony jest zestawić z Hayekiem Bobrowskiego, z Braudelem Kieniewiczą, z Keithem Josephem Suchodolskiego? O kilka piętér wiedzy niżej nastąpiła "epoka piśmiennej Ciemnoty", minęły bezpowrotnie czasy "oświeconego Analfabetyzmu", jak zauważyła publicystyka. Zasady: monopolu państwowego szkolnictwa i przymusu podstawowego wykształcenia uważa się powszechnie za bezdyskusyjne. Wszystkie zainteresowane strony przyjęły punkt widzenia biurokracji za swój własny. Nauczyciele i rodzice robotnicy i chłopci, profesorowie i docenci, panie od matematyki i panowie od W.F-u są zgodni: jedynie wzrost państwowych wydatków na oświatę, oczywiście połączony z modyfikacją programów nauczania, oraz ze szczególnie istotnym problemem zmianowości pracy w szkole i.t.p. poprawią stan naszego szkolnictwa. Kościół, niestety, również nie stanął na wysokości zadania - istniała realna szansa /wciąż istnieje/ na podjęcie idei tworzenia szkół parafialnych i przyparafialnych i jej realizację. Lecz, wydaje się, podobne koncepcje na razie /...już?/ nie interesują Kościoła w Polsce, toteż nie pomny na przykre lekcje przeszłości zmuszany jest do ich powtarzania - i tak, zamiast podlegających kościelnej jurysdykcji szkół parafialnych mamy dziś konflikt o religioznawstwo w szkołach państwowych. Lewica opozycyjna domaga się wzrostu subwencji, stawiając twarde warunki niezależności i samorządności szkoły. Koń by się uś-

miał: - my, weźmiemy od was pieniądze, mówią biurokratom opozycyjni "działacze", ale w zamian za tę przysługę surowo egzekwować będziemy niezależność szkół. Ciekawym - jak? Myśl o prywatyzacji szkolnictwa to idea prawicy polskiej, o ile pojawia się ona na lewicy pozostaje w cieniu /t.zw. casus 26-ej pozycji/ postulatów samorządności i dyskusji na temat przesładowania nauczycieli, specjalnie nauczycielek /feminizacja szkolnictwa-J.E/. Nauczycielka skarży się przyjaciółce, że jest politycznie przesładowana. Każdy, kto zna życie pojmuję, jak wiele potrzeba kobiecie, by czuła się urażoną /czytaj: przesładowaną/... Miałaby ta urocza słabość kobieca usprawiedliwiać beżmyślność lewicowych programów reformy szkolnictwa?

Wspominałem o znamienym milczeniu Kościoła - oznacza ono, w moim pojęciu /niezależnie od intencji Jego przedstawicieli/ przyzwolenie, zgodę na zło kombinatowej, a raczej kałchozowej edukacji. Papież Leon XIII powiada w "Rerum Novarum": "Władza ojcowska jest tak wielka, że przez państwo nie może być ani zniszczona, ani ograniczona". Pierwszymi, ustanowionymi przez Boga wychowawcami są rodzice. Państwo "nie ma żadnego prawa mieszać się do wychowywania dzieci" powiada teolog katolicki, ks. Wiktor Cathrein. Zgoda tedy na monopol państwowego nauczania i dodatkowo, na p r z y m u s tego nauczania - jest zgodą na łamanie "koniecznych zasad prawa naturalnego". Któż zdjął z Kościoła obowiązek obrony moralności, niezależny od politycznych uwarunkowań? Żadne względy nie powinny przeszkadzać Kościołowi w jasnym i jednoznacznym formułowaniu Jego nauki i w dążeniu do jej praktycznego zastosowania. Kościół w ciągu wieków odegrał niekwestionowaną rolę w cywilizowaniu i wychowywaniu narodów - toteż i dziś nie powinien mieć skrupułów przed podjęciem idei wolnego współzawodnictwa szkół, w wyniku realizacji której, złamany zostanie przymus i monopol kształcenia państwowego. Kościół winien podjąć się cywilizowania władzy, jej moralnego wychowywania - żadne ustępstwa czynione na rzecz społecznych prądów w katolicyzmie, pokrewnych socjalizmowi - temu nie służą.

Jak dotąd ze szkół polskich "młodzież wychodzi z sianem w głowie". Najzdolniejsi absolwenci "w drugiej połowie życia zapominają wszystko, czego ich nauczono w pierwszej, a uczą się tego, co zostało pominięte". Nauczanie w ogóle jest czymś innym, niż wykształcenie. To drugie nie wymaga bynajmniej szkół, a już z pewnością szkoły państwowe mu nie służą. Nauczanie socjalistyczne /przymusowe/ jest wypychaniem mózgowicy słomą połączonym z demoralizacją, a w najlepszym razie oznacza ono, że "można spędzić lata nad czymś, czego zwykło się uczyć w przeciągu tygodnia" w szkołach wolnych. Więcej, kończąc wyższe soc-szkoły, dochodząc do tytułów i odznaczeń można pleść bzdury, popełniać sofistykę i niedorzeczności i uchodzić za mędrca. Polecam lekturę prac prof. Suchodolskiego. Najbardziej niedorzeczne jest "kiszanie" w szkołach /podstawowych, średnich/ chłopców, którzy nigdy nie odniosą z nich pożytku, a miast pracować i - być może, ujawnić pozaoświatowe talenty - skutecznie zdemoralizują innych i sfrustrują Panie nauczycielki. Rodzice zaś, jako podatnicy, oprócz ciężaru utrzymywania szkół różnych stopni, kursów nauczycielskich, ministerstw i instytutów, ponoszą w takich razach koszty młodzieńczej przestępczości, koszty istnienia młodocianej policji, domów poprawczych, więzień, zakładów resocjalizacyjnych. Gustaw Le Bon stwierdza wręcz, że przestępczość wybitnie wzrosła, właśnie w wyniku "zastąpienia praktyki i nauki w handlu i rzemiośle przez bezpłatną i obowiązkową szkołę". Szkoła przymusowa przygotowuje do kariery urzędniczej, tworzy kastę biuro-

... i zastępuje nimi ludzi samodzielnych. Stanowi wreszcie opinierę przyszłego salariatatu t.j. ploretariatatu naukowego, a przez to i pajdokracji /patrz: "Ogniwo 33"/ oraz socjalistycznego obłądu i patriotycznego obłądu. "Państwo, które wychowuje tak wielką liczbę ludzi z dyplomami, tylko niezacnej ich części daje posady, a resztę z konieczności pozostawia bez pracy" - stwierdza Le Bon. Oświata, która nie może być twórczo zużytkowana czyni z ludzi buntowników.

Zgadzam się z tezą p. Bronisława Łagowskiego, że głównym motorem sierpniowej rewolucji był salariat - produkt socjalistycznego nauczania. Rząd nie rezygnując z koncepcji bezpłatnego wyższego wykształcenia, nie wycofując się ze szkolnictwa - przygotowuje kadry "nowego polskiego sierpnia". Nie wiem jak rządowi, lecz mnie nie uśmiecha się taka perspektywa, dlatego jedyną wyjście z sytuacji /sytuacja naszego szkolnictwa nie jest "kryzysem", jest "skutkiem" - jakby powiedział Kisiel/ znajdują w prywatyzacji szkolnictwa i szerzej, w prywatyzacji gospodarki narodowej. Pozwoli to na wchłonięcie części potencjalnych rewolucjonistów przez prywatną przedsiębiorczość - rewolucjonista mający własny interes, szybko zapomni o mrzonkach. Przede wszystkim jednak rząd znajdzie oparcie dla swojej polityki i zaporę przeciwko sojuszowi byłej biurokracji z byłą i przyszłą "rewolucją" w prywatnej własności.

Parkinson powiada słusznie, że "w wywieraniu kształtującego wpływu na społeczeństwo szkoły grają mniejszą rolę, niż skłonni są sobie to wyobrażać nauczyciele". To prawda, że dobra oświata nie jest w stanie uczynić ludzi lepszymi; ale - z całą pewnością, prawda jest również, że zła oświata może ich zdemoralizować i uczynić z nich niedojdy życiowe. Nawet nauczyciele często "czyni" słuźalcami lub hochsztaplerami "więcej mającymi na oku chęć zysku, niż dochodzenie prawdy", lub, zwyczajnie, "robi" z nich "dobrze pracujących, gdyż dobrze sprawozdających" urzędników. Szacowne grono pedagogiczne, dyrekcja i ogniwo Z.N.P. łaskawie zadbają o to, żeby uprzykrzyć życie nauczycielowi, który zechce zająć się czymś więcej, niż własną pensją i wyrabianiem planów. Nic dziwnego: w kraju, gdzie istnieje monopol państwowe-go szkolnictwa nauczyciele mają przynajmniej tyle samo powodów, by zajmować się polityką, co i nauczaniem; subordynacją, co prawdą. Gdzie rząd zawsze gotowy jest wspierać szkołę - szkoła zawsze gotowa jest ukorzyć się przed rządem.

Monopol szkolny nigdy nie niesie ze sobą wzrostu wykształcenia - przeciwnie "uniwersytet sprowadza do poziomu szkółki elementarnej". Wzrost liczby magistrów zaowocował kategorią głupców z dyplomem i inną: głupców dla dyplomu, a mianowani i katanii profesorowie rzadko tylko dorównują pod względem zdrowego rozumu woźnym i sprzątaczkom, że nie wspomnę o babcich kłozetowych. Nie dba się o materialne warunki, konieczne dla urzeczywistnienia rozwoju oświaty. Utrzymywanie liczby wykształconych ludzi, przekraczające ekonomiczne możliwości narodu, wiedzie wszak do eksploatacji "ludzi pracy realnej". Absolutne Rządy Filozofów są bezlitosne wobec ludzi handlu, przemysłu, traktując ich jak pariasów. Krótka okres rozwoju edukacji w Atenach Peryklesa nie przypadkiem, jak to zauważył Piotr Drucker - opierał się na wielkiej ekspansji niewolnictwa. Dziś, pod nieobecność niewolników w klasycznym tego słowa znaczeniu, ofiarami stają się producenci, ekspriopriuje się kapitał, niszczy przedsiębiorczość, obala fundamenty cywilizacji łaćńskiej: prywatną własność, prawo, rodzinę. Pierwej należałoby stworzyć materialne podstawy bytu, później naturalną kolejną rzeczą wzrośnie efektywny popyt na ludzi wykształconych. Ci, którzy chcieliby "prze-

kraczać oświatowe osiągnięcia" USA niech, z łaski swojej, przypomną autorowi nazwiska polskich Fordów, Carnegich i Du Pontów, niech wskażą na nasze firmy, spółki, koncerny, niech nie ukrywają owych milionów naszych przedsiębiorców... W pogoni za socjalistycznymi ideałami roztrwoniliśmy skutecznie kapitał naszych dziadów, którzy przecież z nieco tylko mniejszym impetem "zajęli się" kapitałem swoich przodków. Dokonujemy rzeczy bez precedensu, obciążamy miliardową /w dolarach/ hipoteką nasze dzieci, wnuki i prawnuki, dewastujemy majątek narodowy, ogłupiamy naszych następców - a pp. PT. prof. prof. Suchodolski, Muszyński and consortes domagają się szkół otwartych, milionów kursów i setek tysięcy ministerialnych wykładów. Idealna amazońska, którą sobie wymarzyli na amerykańskich uniwersytetach, nie ujedzie ani metra na socjalistycznej szkapie. Postępowy humanitaryzm pomysłów tych pahów kosztował nas wystarczająco dużo, abyśmy z czystym sumieniem mogli przystąpić do "odhumanizowania" /czyt. reprzywatyzacji/ naszych szkół. Wszystkie nasze ambitne plany za bardzo przypominają owego wieśniaka z książki Emersona, czytającego nienaganną greką Homera podczas... bronowania...

Po prawdziwie proces socjalizacji szkoły, jak i w ogóle proces socjalizacji - nie stanowiły polskiego wynalazku. Analogiczne do polskich doświadczenia, posiada n.p. Meksyk. Od połowy lat trzydziestych kolejne rządy kraju Azteków "stawiały" na edukację, która pochłonięła najwyższy odsetek wydatków rządowych. Zadzajemy sobie zatem pytanie, jak dalece przyczynił się meksykański boom oświatowy do bezprecedensowego osiągnięcia Meksyku, które stanowi... 100 mld. /w dolarach/ długu? Również kraje wysoko rozwinięte nie są wolne od edukacyjnych problemów - w czymże miałyby być lepszy amerykański socjalizm od polskiego? Różnica między nami a Amerykanami, Anglikami, czy Francuzami polega na tym, że my znany wolny rynek tylko z powieści i z "Kapitału" Marksa /Pan doc. Kurowicki czytał zapewne również "Położenie klasy robotniczej..." Engelsa, w czym przypuszczalnie nie jest lepszy od pp. Kuronia, Michnika i świty/ - zaś oni budowali i budują swój socjalizm, w oparciu o dorobek okresu wolnej przedsiębiorczości, o olbrzymie pokłady bogactwa narodowego, My wprowadziliśmy nasze "postępowe reformy" rewolucyjnie, oni - demokratycznie i ewolucyjnie. Tyle różnic, no... może jeszcze jedna: posiadamy bezcenny atut - nie chorujemy na demokrację. W naszym kraju Generał, a raczej jego następcy, nie będą musieli przekonywać społeczeństwa o słuszności drogi wiodącej przez socjalizm do kapitalizmu. Inaczej mówiąc: biurokraci przepędzeni spod drzwi rządowych nie będą mogli urządzić się w kulisach Sejmu. Pokorny i słaby Sejm w niczym nie przypomina despotycznego i bezkarnego w swych poczynaniach amerykańskiego Kongresu - soczewki interesów, czy raczej Kominternu amerykańskich biurokratów. Polski "żelazny trójjąk" zostanie złamany przez "karzącą rękę władzy". Co do podobieństw w Ameryce również musiał nadejść kres socjalistycznych eksperymentów, a jeżeli nie chce ona zbankrutować, kolejni prezydenci będą musieli nieco zweryfikować pogląd na temat doskonałej amerykańskiej demokracji. W sprawach ekonomicznych winniśmy się uczyć od ekonomistów Zachodu, po prostu Wschód ekonomistów nie posiada. Uczmy się tedy, w jaki sposób zejść z "drogi do niewoli", równie pilnie, jak uprzednio - uczyliśmy się, jak się na niej znaleźć.

Reforma szkolnictwa powinna polegać na przywróceniu rodzicom prawa kontroli nad rodzajem nauki pobieranej przez ich dzieci. Programy nauczania nie stanowią problemu. Problemem są raczej ich autorzy...

Sądę, że Wielka Reforma Szkolnictwa mogłaby być ostatnim dziełem naszego Min. Bezowocnej Oświaty - w chwili jej ogłoszenia, nastąpiłoby jego rozwiązanie. Oczywiście uzdrowienie szkolnictwa nie musi mieć tak spektakularnego charakteru i może być dokonywane stopniowo, byleby było przeprowadzone konsekwentnie, do czego potrzebne być mogą rządowi nadzwyczajne kompetencje - nie należy tu mieć skrupułów. Natomiast należy mieć świadomość, że zarówno ZNP /związek pracodawców i pracobiorców!/, jak i urzędnicy pionu oświaty, sekretarze partyjni /od kultury/ różnych szczebli, kombatancki, może i rodzice, z pewnością studenci, docenci i profesoro- wiały - nie będą, mówiąc delikatnie, zachwyceni reformą. Reforma winna postawić sobie generalne cele:

- a. Demonopolizacja i nieobowiązkowy charakter szkół podstawowych. Stopniowe usuwanie rządowej dyspozycji funduszami, bez ich likwidacji, a jedynie poprzez przekazanie rodzicom wyłączonego prawa wyboru szkoły dla swych dzieci - koncepcja voucherów Milтона Friedmanna, zniesienie podwójnego opodatkowania rodziców dzieci uczęszczających do szkół prywatnych.
- b. Demonopolizacja i prywatyzacja szkolnictwa średniego. Usunięcie systemu podatków pośrednich na naukę i wprowadzenie bezpośrednich opłat uczniowskich t.j. czesnego, wspomaganych systemem uwarunkowanych pożyczek, oraz - w początkowym okresie: voucherów.
- c. Demonopolizacja i prywatyzacja szkół wyższych /oczywiście, likwidacja M.N. i Sz.W./. Kierunek: pełna prywatyzacja uczelni, prawny limit dla rządowych szkół wyższych /przedmiotowy i ilościowy/, zakaz istnienia uczelni wojewódzkich /gestia rządu/. System kredytowania.

By doprowadzić do reprivatyzacji możliwie dużej części państwowego majątku szkolnego należałoby wystawić na licytację, rozpiścić na akcje, bądź nawet nadać za zasługi "na polu pracy państwowej" szkoły, biura, sale lekcyjne, aule, budynki ministerialne i wydziałowe it.d. it.p. Mogłoby to przynieść niezły dochód dla rządu i przyczynić się do poprawy stanu naszych finansów, ale i architektury, no...i oczywiście oświaty. Forma dzierżawy wieczystej, chociaż pozostawia wiele do życzenia, również byłaby mile widziana, potęgując proces demonopolizacji szkolnictwa. Państwo, acz ostrożnie, mogłoby się zająć n.p. reasekuracją kredytów prywatnych, przeznaczonych na zakup części szkolnego majątku. Wreszcie, przy deficycie kapitału, do pomyślenia, do poświadczeniach brytyjskich z pewnością do zrealizowania, byłaby kredytowa działalność rządu - choć przyznam szczerze - tę formę prywatyzacji majątku Min. Oświaty i Wych. /należałoby powiedzieć: ex-M.O.i.W. a szczególnie M.Sz.W.i.N./ postulowałbym w ostatniej kolejności.

W sytuacji istnienia nieobowiązkowej szkoły podstawowej i zżamania monopolu państwowego w dziedzinie nauczania, stanie przed rodzicami problem wyboru pomiędzy szkołą prywatną, za którą trzeba płać, a publiczną - bezpłatną, bądź mało płać. Ślusznie zauważa Sorman, że wybór w powyższej sytuacji jest wysoce problematyczny. Ci, którzy byliby na tyle nierozsądni, by pójść do szkoły prywatnej, dopłacaliby na dodatek do interesu pozostałych, którzy, kierując się ekonomią wybrali szkołę państwową. Trzeba zatem zerwać z zasadą bezpłatności szkoły podstawowej, a ściślej - zająć się wyrównaniem warunków finansowych między prywatnymi i publicznymi szkołami. W tym celu, amerykański ekonomista-M. Friedmann proponuje wprowadzenie systemu kuponów oświatowych /vouche-

rów/ oraz ulg podatkowych dla rodziców umieszczających swoje dzieci w szkołach prywatnych. Autor przewiduje zastosowanie powyższych propozycji także w szkole średniej. Osobiście przeciwny jestem dotowaniu szkolnictwa średniego przez państwo. Mogą wyobrazić sobie sposób stopniowego odchodzenia od systemu voucherów, w kierunku szkoły średniej opłacanej wyłącznie przez czesne, ale obawiam się, że w praktyce działać będą nazbyt silne bodźce, w kierunku "podjęcia" się pod fundusz państwowy - być może obligatoryjna, krocząca stopa odpłatności za kupon byłaby tu właściwym rozwiązaniem. Ale do rzeczy - w systemie kuponów oświatowych zarówno publiczne, jak i prywatne szkoły podstawowe /ew. średnie/ pobierałyby opłaty w wysokości pełnych kosztów nauki w danej szkole. Państwo udzieliłoby szkołom publicznym licencji, o ile spełniłyby one pewną minimalną ilość warunków /technicznych, merytorycznych, sanitarnych/, zaś rodzice dzieci uczęszczających /mających uczęszczać/ do szkół publicznych otrzymaliby kupony opiewające na sumę pieniędzy równą przeciętnym kosztom nauki w szkołach publicznych /oszacowanym przez rząd/. Tymi kuponami rodzice opłacaliby naukę dzieci w szkołach publicznych. Mając pełną swobodę wyboru szkoły, rodzice mogliby wносить dodatkowe opłaty, w gotówce /czesne/ za naukę swych dzieci w szkołach o wyższym od przeciętnego standardzie. Stworzyłoby to warunki, w których szkoły złe upadałyby z braku zainteresowania nimi, dobre rozwijałyby się i stopniowo reprivatyzowały. Rodzice, kształcący swoje dzieci poza systemem szkół licencjonowanych, opłacający czesne w tych szkołach, zostaliby zwolnieni od płacenia podatków na rzecz szkół licencjonowanych. Friedmann jest tu skłonny przypuścić raczej ulgi podatkowe, niżli zasadnicze zerwanie z systemem podwójnego opodatkowania uczniów szkół prywatnych. Wszelako, jedynie drugi - radykalny wariant pozwoliłby na swobodną konkurencję między prywatnym i publicznym szkolnictwem.

Przy reformowaniu szkolnictwa należałoby uniknąć pułapki, w którą wpadł Reagan. Mianowicie, zdecentralizował on uprawnienia oświatowe rządu na rzecz stanów. Zapewne liczył, że uda mu się tym samym obejść opór waszyngtońskiej biurokracji i okreśną drogą przeprowadzić radykalną reformę zmniejszającą zakres uprawnień oświatowych biurokracji stanowych, co umożliwiłoby "wysadzenie z siodła" bossów szkolnictwa w Waszyngtonie... Niestety - miast jednego centralnego ministerstwa zorganizował w kampanii przeciwko sobie kilkadziesiąt ministerstw stanowych. Mózg Waszyngtońskiego "żelaznego trójkąta" /sojusz lobby interesów, biurokracji i polityków/ - Kongres USA sparaliżował skutecznie jego zamiary. Toteż Reagan, mimo, że rządzi, przegrał już realizację programu oświatowego i nie tylko tego. Z kolei Keith Joseph, minister oświaty W. Brytanii, zagorzał zwolennik voucherów, nawet nie próbował, po porażce w Izbie Gmin, forsować ponownie swojego maksymalnego programu. Poczешmy się, że autor reformy oświatowej w Polsce, znajduje się w dużo szczęśliwszym położeniu.

Stoję na stanowisku płatnej szkoły średniej. Za skandal uważam jej dofinansowywanie. Rozumiem, że uczniowie, którzy nie mają dość pieniędzy, by na bieżąco płacić za swoją naukę, powinni mieć stworzone warunki finansowania, które umożliwiłyby im kontynuowanie kształcenia. Nie mam wątpliwości, że skutecznym remedium byłaby tu propozycja "uwarunkowanych pożyczek", czy inaczej "kapitałowych inwestycji w naukę". Pierwszą koncepcję prezentuje Friedmann, z drugą spotkałem się w pracy Druckera. Powiedziałem już, że w zasadzie odrzucam projekt zastosowania kuponów oświatowych w szkole średniej, ale odrzucam także państwowe pożyczki zwrotne i państwowe gwarancje na kapitałowe inwestycje w oświacie /dwie ostatnie - propozycje Piotra Druckera/. Jedynie prywatne fundacje, banki i

tow. ubezpieczeniowe mogą kompetentnie kredytować uczniów, weryfikując ich wiedzę i oceniając szansę /ryzyko/ angażowania własnego kapitału w, wykształcenie danego ucznia. System zwrotnych pożyczek /kapitałowych inwestycji/ jest atrakcyjny w związku z regułą wykupu przez pożyczkodawcę udziałów w przyszłym dochodzie pożyczkobiorcy - bankierzy tedy zadbają o swój interes i jest to najlepsza gwarancja, że kończyć szkoły średnie będą jedynie dobrzy i najlepsi.

To samo tyczy i szkół wyższych - zarówno w tym, jak i w poprzednim przypadku, pożyczka miałaby charakter nie sztywno określony, ale byłaby kupnem akcji z możliwością nadzwyczajnej wygranej. Ta okoliczność stanowi główną gwarancję przypływu prywatnego kapitału do szkolnictwa. Spłata pożyczek następowałaby nie ryczałtem: w danej wysokości dochodów absolwenta, lecz w procentach pobieranym od jego dochodów rocznych. Drucker proponuje n.p. ustanowienie stopy spłaty długu na 2-3% dochodów absolwentów. Będzie wszelako rzeczą stron /a raczej rynku/ ustalenie warunków spłaty. Co do proponowanej przezeń reasekuracji rządowej, która w przypadku śmierci, bądź zwyczajnego niepowodzenia absolwenta, miałaby gwarantować pożyczkodawcy spłatę pożyczki - jestem przeciwny. Ma bowiem rację Friedmann pisząc, że od ludzi, którym się dobrze i bardzo dobrze powiodło, pożyczkodawca uzyska znacznie więcej, niż wyniosła jego inwestycja i zrekompensuje z nawiązką, straty poniesione na tych, którym się nie powiodło. Nadto gwarancje rządowe mogłyby wpłynąć na nieekonomiczne /a więc przypadkowe/ udzielanie pożyczek.

Na tytułowe pytanie: jaka szkoła? odpowiadam: normalna, zdrowa t.j. kapitalistyczna. Szanująca prawo rodziców do decydowania o losie swych dzieci, prywatna, konkurencyjna, kompetentna. Droga do niej wiedzie przez wycofanie się z socjalizmu. Decyzja w sprawie: szkoła normalna, czy nienormalna zawisła od woli rządu. Polecam zatem skorzystanie z pomysłów Friedmanna, naszym przywódcom. Czas skończyć z niedorzecznymi ćwierćśrodkami rządu i, w najlepszym razie, półśrodkami opozycji. Nadchodząca fala liberalnego przypływu uniesie nas na pełne morze, albo skutecznie nas zatopi.



JAKA SZKOŁA?

W SOCJALIZMIE

•• JERZY SKOCZYLAS

Dobry nauczyciel to zły nauczyciel ...

Nauczyciel historii w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Miasieczku został usunięty z pracy i na trzy lata pozbawiony prawa wykonywania zawodu.

Dyrektor ZSO odmówiła wysłannikowi "Tygodnika Powszechnego" jakichkolwiek wyjaśnień. Powiedziała tylko: "Nie ma sensu rozpatrywać sprawy już zakończonej".

No tak, dla niej jest to może sprawa przebrzmiała. Dla Nauczyciela, uczniów i rodziców jego byłej klasy, - zdecydowanie nie.

ZARZUTY

Z opinii dyrekcji dla rzecznika dyscyplinarnego: "Jest nauczycielem posiadającym pełne kwalifikacje. /.../ Pozytywna ocena pracy zawodowej potwierdzająca dobre przygotowanie merytoryczne, znajomość programu, zaangażowanie w pracę pozalekcyjną jako organizator imprez o charakterze wychowawczym: wycieczek, rajdów, apeli, wystaw. Także ambicja i starania w doskonaleniu własnych umiejętności /.../ W roku szkolnym 1984/85 właściwie wypełnia obowiązki służbowe nauczycielskie i wychowawcze oraz zadania przydzielone w planie pracy szkoły. Wycieczki dla młodzieży. Społecznie angażuje się w rozwój OHP na terenie szkoły i bierze udział wraz z młodzieżą szkoły w akcji lato 85. Wyróżniony brązową odznaką za zasługi dla OHP. Postawa ideowa 84 nie budziła zastrzeżeń".

W trosce o zwiążność relacji pominięto zarzuty najbardziej absurdalne, pozostawiając tylko te, które komisja dyscyplinarna uznała za udowodnione.

Zarzut pierwszy: "Prezentuje niewłaściwą postawę polityczną w toku omawiania z młodzieżą na lekcjach ordynacji wyborczej do Sejmu PRL."

16 września 1985 r. funkcjonariusze RUSW przekazali dyrekcji szkoły "ustną informację", z której wynikało, że Nauczyciel:

1. Przedstawia wybory do Sejmu PRL, a szczególnie ordynację wyborczą jako farsę.

2. Prezentuje pogląd, że kandydaci PRON są "ich kandydatami" a więc usiłuje wyobcować władzę ze społeczeństwa w świadomości młodzieży.

3. Zniechęca młodzież do przystąpienia do aktu wyborczego.

4. Podrywa zaufanie do środków masowego przekazu np. oświadczając, że telewizja kłamie.

Nauczyciel zaprzeczył oskarżeniom i domagał się konfrontacji z autorami doniesienia, a wobec odmowy tak pani Dyrektor jak i komisji dyscyplinarnej, bronił się wykazując oczywiste nielogiczności zarzutów. W klasach maturalnych Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących /LOP/ po zaledwie dwóch tygodniach nauki jeszcze nie zdążył przejść do dyskusji nad aktem głosowania. Omówił ten temat tylko w klasach 1-3 LO, nie mógł zatem zniechęcać do głosowania osób n i e p e ł n o l e t n i c h.

Zarzut drugi: W czasie omawiania problematyki wyborczej na lekcjach ogranicza się do przekazywania wiedzy merytorycznej zaniedbując podstawowy obowiązek nauczyciela wychowawcy, aby poprzez osobisty przykład kształtować pożądane i wartościowe społecznie postawy młodzieży.

Podczas wstępnego przesłuchania Rzecznik Dyscyplinarzy zapytał Nauczyciela, co odpowiedziałby na pytanie uczniów: "czy i jak ma głosować?". Ten stwierdził, że wyjaśniłby szczegółowo wszystkie zagadnienia wyborcze, ale d e c y z j ę powinien s a m o d z i e l n i e podjąć wyborca. Rzecznik uważał, że nauczyciel musi sam głosować i nakłaniać do tego uczniów. Ten punkt widzenia zaaprobowali obie komisje dyscyplinarne, wojewódzka i ministerialna. Wyszczędzono przy okazji Nauczyciela za oburzenie się na praktyki nauczyciela z Technikum Hotelarskiego. Nauczyciel ów wszystkich pełnoletnich mieszkańców internatu ustawił w parę i zaprowadził do urny wyborczej. Rzecznik dyscyplinarzy Ministerstwa, powiedział: "Może ten nauczyciel działał niezbyt zżęcznie, ale jego postępowanie było właściwe".

Nauczyciel bezczelnie przywoływał odpowiednie przepisy prawa wyborczego oraz uprawnienia konstytucyjne. Bezskutecznie.

Zarzut trzeci składa się z dwóch części. Pierwsza: Jako opiekun sali historycznej bez wiedzy i zgody dyrekcji szkoły zorganizował okolicznościową ekspozycję plastyczną ...

Nauczyciel wyjaśnił, że nigdy nie było obowiązku uzgadniania z dyrekcją treści gazetki ściennej. Rzecznik zadał świadkom, pani Dyrektor i Polonistce to samo pytanie: "Czy w LO w Miasteczku nauczyciel ma obowiązek uzgadniać treść gazetki ściennej z dyrekcją?". Pani Dyrektor potwierdziła, Polonistka zaprzeczyła. Komisja wybrała wersję dyrektorki. Nauczyciel podczas posiedzenia rady pedagogicznej powtórzył pytanie rzecznika. Tym razem pani Dyrektor odpowiedziała, że nie ma takiego obowiązku. Zostało to zaprotokołowane.

Część druga: ...poświęconą ks. J. Popiełuszce, postaci nie związanej z programem nauczania i wychowania.

Program nauczania propedeutyki wiedzy o społeczeństwie nie wymienia konkretnych postaci, precyzuje jedynie określone zalecenia i mówi m. in. "Podjęcie lub niepodjęcie określonego zagadnienia uzależnione jest od warunków procesu kształtowania zainteresowań słuchaczy i nauczyciela. /.../ Nie tylko pożądane, ale i niezbędne jest uzupełnianie zestawu o nowe zagadnienia, szczególnie te, które wynikają z rozwoju życia społeczno-politycznego. /Należy wskazać/ jakie zjawiska w życiu społecznym ostatnich lat można określić jako sprzeczne ze społecznym poczuciem równości i sprawiedliwości społecznej".

Obwiniony wyjaśnił okoliczności powstania gazetki. Przyszli do niego uczniowie kilku klas poradzić się, w jaki sposób najlepiej uczcić rocznicę śmierci księdza Popiełuszki. Sami planowali t. zw. cichą przerwę, śmilzącą demonstrację w auli. Tak reagowali już na różne wydarzenia i zawsze odpowiedzialność za to spadała na dyrektora. Nauczyciel nie chciał do tego dopuścić i wytkumaczył im, że przecież można to zrobić jawnie i legalnie, właśnie w formie gazetki.

Rok wcześniej też była gazetka na ten temat i nikomu nie przeszkadzała.

Rzecznik Dyscyplinarny postawił znak równości między zainteresowaniem sprawą Popiełuszki a działalnością antypaństwową. Jego zdaniem sprawa była zakończona, winni śmierci księdza ukarani i o wszystkim perzający obywatel powinien grzecznie zapomnieć, a jeżeli już czcić pamięć, to funkcjonariuszy SB, którzy zginęli w wypadku samochodowym podczas śledztwa. Nauczyciel przypomniał, że zainteresowania młodzieży miasteczkowego liceum są jak najbardziej typowe i przytoczył wyniki ankiety "Sztandaru Młodych": polska młodzież za najważniejsze wydarzenie 1985 roku uznała proces zabójców księdza Popiełuszki.

Przy okazji Rzecznik Dyscyplinarny oskarżył Nauczyciela o pominięcie "istotnej dla procesu kształcenia i wychowania kolejnej rocznicy Rewolucji Październikowej".

Nauczyciel: Rocznicą rewolucji była odnotowana centralnie, odpowiednio dekoracje wisiwały na głównym korytarzu i w jeszcze paru miejscach, a tu chodziło o małe kącik poświęcony bieżącym wydarzeniom. Nawet gdybyśmy umieścili tam informację o rocznicy rewolucji to zostałyby to zapewne uznane za prowokację, za zamiar pomniejszenia rangi rewolucji.

Zarzut czwarty: Towarzysząc młodzieży i LO w Miasteczku na spotkanie z kandydatem na posła do Sejmu PRL nie ukierunkował pytań młodzieży na problemy istotne w kampanii wyborczej z punktu widzenia przyszłości kraju. Aktywność młodzieży sprowadzała się tylko do napastliwych pytań dotyczących niektórych szczegółów ordynacji wyborczej i sprowadzała się do przekonania, że obecna ordynacja wyborcza sprzyja fałszowaniu wyborów.

Jako dowód Rzecznik przedstawił odpisy pytań uczniów:

- Na czym polega wybór kandydata z listy krajowej, skoro jest 50 miejsc, 50 kandydatów i niezależnie od liczby uzyskanych głosów kandydat i tak wejdzie do Sejmu?

- Dlaczego kandydaci dobierani są parami /ZSL z ZSL, PZPR z PZPR, SD z SD, bezpartyjni z bezpartyjnym/, czy nie można by dokonać wyboru pomiędzy kandydatami partyjnymi a bezpartyjnymi?

- Jaki ma sens głosowanie w Miasteczku, jeżeli i tak tutaj głosować będą turyści nie mający zielonego pojęcia o naszych kandydatach?

Nauczyciel: W zastępstwie nieobecnego kolegi przygotowałem młodzież klas czwartych LO do spotkania z kandydatem na posła. Uczniowie sprężyli się mocno, może dlatego, żeby urwać jak największe czasu lekcyjnego. I uzyskali od kandydata kilka bardzo ciekawych odpowiedzi w rodzaju: "Rzeczywiście, lista krajowa mogłaby nie istnieć, tylko dobierałoby się ludzi". Dodam, że spotkanie to - taka była umowa - odbyło się bez udziału nauczycieli. Kandydat był zachwycony. Spodziewał się nudy i drętwych pytań, tymczasem uczniowie zaskoczyli go znajomością problemu i pasją. Otrzymałem od pani Dyrektora ustną pochwałę oraz polecenie zachęcania młodzieży do udziału w miejskim spotkaniu wyborczym. Wobec nieukrywanej niechęci uczniów zamierzano nawet odgórnie wyznaczyć delegację każdej klasy. Powiedziałem im, że mogliby zrobić ciekawy eksperyment i te same pytania zadać innym kandydatom.

Chwyciło. Uczniowie obiecali pójść, mimo wątpliwości, czy w obecności prominentów będzie można dyskutować równie szczerze. Dzień wcześniej zorganizowałem dla nauczycieli i uczniów LOP spotkanie z sekretarzem KM PZPR. Słuchacze LOP reprezentują znacznie niższy poziom intelektualny niż uczniowie LO, dlatego po prostu podsunąłem im pytania przygotowane przez tych ostatnich. Sekretarz pochlebnie ocenił aktywność młodzieży, Dyrektor LOP /członek ZG ZNP/ uznała pytania za właściwe i rzeczowe.

Na rozprawie obwiniony przytoczył inne pytania uczniów, przeczące tezie, że nie było pytań istotnych z punktu widzenia przyszłości kraju. Uczniowie poprosili innego kandydata na posła o ocenę takich faktów:

1. Po Miasteczku chodzą agitatorzy, którzy pytają mieszkańców dlaczego nie głosowali w poprzednich wyborach i czy będą głosowali w nadchodzących.

2. W wiosce sołtys ogłosił, że na zebraniu wiejskim będą wydawane talony na paliwo do ciągników. Talonów nie dawano, za to było zebranie wyborcze.

3. Inny kandydat nie uwierzył w prawdziwość opisywanych zdarzeń i odpowiedział warunkowo: gdyby tak rzeczywiście było, to wydarzenie pierwsze jest bezprawne, drugie zaś prymitywną i ośmieszającą pomysłodawców metodą zabiegania o frekwencję.

Współorganizatorami spotkania w Pewnym Technikum byli działacze ZSMP. Czuli się tak bardzo gospodarzami, że na większość pytań odpowiadali sami. Szybko odpowiedzi te przybrały formę inwektyw pod adresem pytających uczniów LO. Doprowadziło to do ośmieszenia zebrania przez Nauczyciela i licealistów.

Rzecznik Dyscyplinarny uzyskał od trzech działaczy ZSMP oświadczenia, z których wynikało, że Nauczyciel sterował pytaniami młodzieży /rozsyłał nawet karteczki z instrukcjami/ i w odpowiednim momencie - podczas wystąpienia kandydata na posła - dał hasło do ostentacyjnego wyjścia. Chodziło o udowodnienie, że z premedytacją rozbił spotkanie przedwyborcze i obraził kandydata na posła. Szkopuł w tym, że obwiniony przedstawił /ukrywane do ostatniej chwili/ oświadczenie kandydata. Oto ono.

"W związku z powołaniem mnie na Świadka /.../ w sprawie przebiegu zebrania z kandydatem na posła do Sejmu PRL w dniu 4 października 1985 r. - oświadczam co następuje:

1. Jedynym kandydatem na posła uczestniczącym w wyżej powołanym spotkaniu byłem ja - osobiście. Ze wszystkich spotkań, w tym także z omawianego, posiadam szczegółowe notatki, które mogę u - dostępnąć do wykorzystania.

2. Wielokrotnie publicznie /m.in. na poszerzonym posiedzeniu Rady Wojewódzkiej PRON z kandydatami na posłów/ oświadczałem, że nieporozumienia, jakie powstały na spotkaniu 4 X 85, których skutkiem było ośmieszenie przez część młodzieży zebrania, były wynikiem złej organizacji, ponieważ od początku kiedy wszedłem na salę był widoczny nawet fizycznie, podział młodzieży na należąca do organizacji młodzieżowych i młodzież niezrzeszoną. W pierwszej fazie spotkania uniemożliwiono mi w ogóle odpowiadanie na pytania, bo kandydata na posła próbowali wyręczać przedstawiciele RW PRON oraz ZM ZSMP, co dodatkowo skomplikowało sytuację.

3. W czasie 41 spotkań, jakie odbyłem w kampanii spotykałem się kilkakrotnie z młodzieżą maturalną. Nie były to spotkania łatwe, przy czym na ich tle pytania zadawane mi przez młodzież LO 4 X 85 oceniam jako zupełnie normalne - zarówno pod względem treści jak i formy. Zadano mi m.in. dwa pytania dotyczące konkretnych zdarzeń /.../ dotyczących zorganizowanej agitacji przedwyborczej przez trzynosobowe zespoły chodzące po domach, a także

organizacji zebrania przedwyborczego /.../ na którym miano wydawać upoważnienia na zakup paliwa do ciągników rolniczych. Ponieważ wypadki te nie były mi znane, dlatego odpowiadałem hipotetycznie, negatywnie oceniając te fakty, gdyby się naprawdę zdarzyły. Nie zyskałem w tej kwestii pełnego aplauzu, co zrozumiałem po kilku dniach, kiedy przekonałem się dowodnie, że fakty, o które pytała mnie młodzież, rzeczywiście miały miejsce.

4. Na początku spotkania, podobnie jak na innych, apelowałem o zupełną szczerą wypowiedź gwarantując wszystkim zebranym absolutną niemożność powstania jakichkolwiek konsekwencji prawnych związanych z treścią dyskusji, zresztą zgodnie z obowiązującym prawem wyborczym. Do opuszczenia sali przez młodzież LO, jak wynika z moich notatek, doszło po wypowiedzi przedstawiciela ZM ZSMP, który zwrócił się do młodzieży LO z oświadczeniem, że "...powinni dyskutować o kredkach i zeszytach a nie o wielkiej polityce".

Wyjście młodzieży nie miało nic wspólnego z moimi wypowiedziami - odniosłem nawet wrażenie, że młodzież wychodzi nie mogąc swobodnie rozmawiać z kandydatem na posła. Sytuację w tym momencie na sali oceniam jako tak gorącą /wskutek braku umiejętności prowadzenia dyskusji przez młodzież między sobą/, że obawiałem się nawet, że po spotkaniu może dojść do rękoczynów, dlatego wyjście młodzieży i towarzyszącego jej nauczyciela nie mogę uznać za zachowanie negatywne/.../.

5. Po opuszczeniu przez młodzież licealną spotkania dałem wyraz swemu niezadowoleniu z postawy młodzieży zrzeszonej w ZS MP mówiąc między innymi, że w moim przekonaniu program ich działania nie może dotyczyć tylko kwestii nurtujących młodzież zorganizowaną, bo prowadzi to do dalszych podziałów, z którymi zgodnie z Deklaracją Wyborczą PRON a także patriotycznym obowiązkiem każdego Polaka należy walczyć.

W przypadku gdyby moje oświadczenie okazało się niewystarczające - mogę stawić się przed Komisją /.../ przedstawić szczegółowe wyjaśnienia na podstawie notatek".

Z obrazy kandydata na posła trzeba się było wycofać, nie przeszkodziło to komisji dyscyplinarnej uznać za prawdziwe oświadczenie działaczy ZSMP, mimo ich jaskrawej sprzeczności z oświadczeniem Kandydata.

ROZPRAWA O METODZIE

Pani Dyrektor spreparowała szkolny życiorys Nauczyciela, bo:

- nie usunęła z akt osobowych śladów kary porządkowej, która uległa zatarciu;

- ukryła istnienie pozytywnej opinii wydanej przez jej poprzedniczkę eksponując jednocześnie wcześniejsze o kilka miesięcy negatywne uwagi zawarte w Kodeksie spostrzeżeń;

- pominęła szereg osiągnięć dydaktycznych i wychowawczych Nauczyciela udokumentowanych w aktach szkoły;

- pominęła fakt, że na jej wniosek rada pedagogiczna jednogłośnie przyznała mu nagrodę dyrektora, co jest równoznaczne z bardzo dobrą oceną pracy.

Anonimowe doniesienie automatycznie awansowało do rangi do wodu w którego prawdziwość nie wolno wątpić. Rzecznik Dyscyplinary stwierdził: "Informacja przekazana dyrekcji jest poufna. Została uzyskana w trakcie czynności operacyjnych i jest z pewnością wiarygodna".

Komisja odwoławcza zignorowała fakt, że Nauczyciel udowodnił pani Dyrektor kłamliwe wyjaśnienia w sprawie obowiązku uzgadniania treści gazetki z dyrekcją.

Teraz nastąpi seria poczynań rzecznika i komisji naruszają-

cých Instrukcję "Odpowiedzialność Służbowa Nauczyciela":

1. Rzecznik przesłuchiwał trzech świadków /działaczy ZSMP/ bez powiadomiania o tym obwinionego.

2. Komisja dyscyplinarna odrzuciła wniosek obwinionego o wezwanie na rozprawę tych świadków, z których przesłuchania Rzecznik zrezygnował wnosząc o odczytanie ich zeznań.

3. Rzecznik Nauczyciela nie pouczonego o jego uprawnieniach przez co nie dotrzymał odpowiedniego terminu i komisja odrzuciła szereg jego wniosków dowodowych.

4. Niejako łącznie rzecznik złamał dwa przepisy OSN: "Ostatnie słowo ma obwiniony" oraz "Protokół w okresie nie dłuższym niż 3 dni powinien być przygotowany w maszynopisie". Rzecznik nie dostarczył na czas protokolantce tekstu swego wystąpienia, które następnie dopasował nie tylko do ostatniego słowa obwinionego, ale i do orzeczenia komisji.

5. Rzecznik Dyscyplinarny brał udział w naradzie nad wyrokiem

6. Pominięto w protokole wniosek Nauczyciela o włączenie do akt kilku oświadczeń.

7. Oświadczenie świadka obrony, Nauczycielki, zostało tendencyjnie streszczone, a powinno być włączone do akt w całości.

8. Bez jakiegokolwiek powodu włączono jawność rozprawy.

Pytania zadawane Nauczycielce^{nie} zmierzały do wydobycia prawdy, ale do zdyskredytowania świadka w oczach komisji. Oto fragment przesłuchania:

- Czy świadek jest członkiem partii?
- Nie.
- A czy był?
- Tak.
- Kiedy wystąpił?
- We wrześniu 1980 r.
- Czy świadek był członkiem "Solidarności"?
- Tak.
- Dziękuję, nie mam więcej pytań.

Na zakończenie przesłuchania, już prywatnie, rzecznik zapytał: - To pani jeszcze uczy? w tej szkole? Tak? To chyba były trudności kadrowe...

Rzecznikiem oskarżenia był wicekurator, czyli zwierzchnik nauczycieli wchodzących w skład komisji dyscyplinarnej.

WESOŁE JEST ŻYCIE BEZROBOTNEGO

Gdyby ktoś zamierzał umieścić w Sevres wzorzec bezrobotnego nauczyciela, to na pewno nie zwróciłyby się z tym do naszego bohatera. Mieszkanie własnościowe. Samochód o napędzie odpornym na przejściowe trudności paliwowe. Ani śladu zgorzknienia. Nauczyciel podkreśla swój dystans do sprawy, woli mówić o ogólnym mechanizmie niż o jednostkowym przypadku, chociaż to jego przypadek. Przynajmniej tak było do momentu zadania przeze mnie pytania: - No dobrze, ale czy nie jest Panu tyso bez kontaktu z młodzieżą?

Nie od razu odpowiada, wreszcie mówi: - Nie zamierzam pana ośzukiwać... Ja w szkole siedziałem od rana do wieczora.

Cóż, nie każdy musi pracować tam, gdzie najbardziej lubi. Wróćmy do spraw przyziemnych.

Nauczyciel: Co rja teraz, zrobię? Nic. Bieda w oczy mi jeszcze nie zagląda, chociaż samochodu ugryźć się nie da. Sprzedałem radio i magnetofon. Próbowałem znaleźć pracę w sektorze prywatnym. Jedno dziecko właśnie zaczyna chodzić, drugie jest w drodze i najwyższy czas, żebym zaczął zarabiać. Nic nie mogłem znaleźć, chociaż ofert pracy jest sporo. Wreszcie trafiłem do

byłego ucznia, który powiedział mi, że nikt w Miasteczku nie odważy się mnie zatrudnić.

W społeczności zamkniętej wszyscy są przekonani, że miejscowa elita władzy nie będzie tolerować "bezkarności" przeciwnika. Nawet jeżeli są to tylko bezsensowne obawy, to przez swoją powszechność stają się faktem, którego nie wolno przeoczyć. O tym, że takie obawy nie biorą się znikąd świadczą zdrowotno-urzędowe petycje Nauczyciela.

Mówi: od dawna miałem nadciśnienie. Po ostatnich przejściach trafiłem do szpitala i tam zabronili mi ciężkiej pracy fizycznej i kazali się leczyć. Jak się jednak ma leczyć bezrobotny? Lekarze poradzili mi, żebym zatrudnił się gdziekolwiek i szedł na zwolnienie, ale przecież przez całe moje nauczycielskie życie piętnowałem takie postępowanie na lekcjach wychowawczych. Odmówiłem. Wtedy komisja lekarska przyznała mi rentę czasową, jednak komisja w Mieście Wojewódzkim decyzję podważyła uznając, że mogę wykonywać zawód nauczyciela. Zawód, którego przez trzy lata wykonywałem nie wolno. Nie bardzo też mogę wyjechać z Miasteczka, bo mieszkanie mam od dwóch lat i gdybym chciał je sprzedać, to podatek zjadłby niemal cały zysk. Ponawiam ogłoszenie "mam samochód, oczekuję propozycji" i od czasu do czasu coś tam zarabiam.

PRAKTYCZNY KURS WYCH. OBYWATELSKIEGO

Z aktu oskarżenia: odsunięcie Nauczyciela od pracy z młodzieżą "jest jedynym rozwiązaniem, uzasadnionym troską o młodzież, jej postawy i wyniki wychowawczej działalności szkoły".

Uczniowie, którzy zwrócili się do Pani Dyrektorki z prośbą o wyjaśnienia w sprawie ich nauczyciela i wychowawcy usłyszeli, że sprawa jest tajna i nie powinni się nią interesować.

Jednak o sprawie mówi całe Miasteczko.

Nauczyciela zwolniono ze szkoły dosłownie na tydzień przed maturą, jak gdyby nie można było, skoro sprawa i tak ciągnęła się pół roku, przeciągnąć ją jeszcze o parę dni i oszczędzić maturzystom dodatkowych stresów.

Rzecznik Dyscyplinarny komisji odwoławczej: "Czy u młodzieży byli agitatorzy? Nie! Dlaczego więc uczniowie nagle stali się orędownikami osób, do których przychodzili agitatorzy? A co uczniów obchodziło zebranie sprzed kilku miesięcy?"

Abiturienti dostali też odpowiedź na pytanie, czy warto wybierać posła. 55 uczniów klas czwartych LO w Miasteczku napisało do Posła na Sejm, list:

"Szanowny Panie Pośle zwracamy się do Pana z prośbą o zajęcie stanowiska w sprawie naszego nauczyciela...

Nie możemy zrozumieć, jak to jest możliwe, że nauczyciel, który pomógł nam ułożyć pytania na zebranie przedwyborcze /.../ może być z tego powodu pozbawiony pracy.

Nadmieniamy jednocześnie, że były to te same pytania, które stawialiśmy Panu, jedynie sformułowane mniej agresywnie. Pan na spotkaniu w końcu września w LO /.../ uznał te pytania za mądre i rzeczowe i na wszystkie wyczerpująco odpowiedział. Chcieliśmy się przekonać, jak odpowiedzą na nie inni kandydaci na posłów a doprowadziliśmy do sytuacji, w której nauczyciel pomagający nam sformułować je odpowiedniej, ma z tego powodu poważne nieprzyjemności.

Raz jeszcze prosimy Pana jako Posła na Sejm, który przedstawił się nam w czasie długiego i interesującego spotkania jako bezkompromisowy zwolennik praworządności, o pomoc."

List został wysłany w styczniu 1986 r., do połowy listopada odpowiedź nie nadeszła.

Ministerialny rzecznik oryginalnie rozwiązał dylemat, który gnębił Nauczyciela: co zrobić, gdy młodzież w zaufaniu zwierza się z pomysłu, który z całą pewnością spowoduje nieprzyjemności dla dyrekcji. "Przecież obowiązkiem Nauczyciela było natychmiastowe powiadomienie dyrekcji" - grzmiał Rzecznik, nazywając sposób zastosowany przez obwinionego "schlebianiem młodzi". Owszem, zdobywanie zaufania w celach przewencyjnych, żeby w stosownej chwili posłużyć się delatorstwem - to sposób praktykowany od wieków, ale w kręgach policyjnych wobec środowisk przestępczych.

Dużo do myślenia dała uczniom sprawa Nauczycielki. Pamiętam, że Rzecznik zdumiał się, jak taki ktoś może, jeszcze uczyć w tej szkole. Już nie uczy. Brakło dla niej godzin, tak przynajmniej odpowiedziała Pani Dyrektor rodzicom, którzy włożyli sporo wysiłku w próby zatrzymania Nauczycielki w szkole. Dziwnym trafem znalazły się godziny dla dwóch nowych osób, chociaż Nauczycielka miała zaledwie 8 godzin tygodniowo i chciała zatrzymać przynajmniej 4 godziny, żeby doprowadzić do matury młodzież uczoną od I klasy.

Na miejsce Nauczyciela przyszła natomiast pani, która kilka lat temu zmuszona była przejść na etat bibliotekarki, bo od wizytatora dostała dwie oceny niedostateczne. Teraz ten sam wizytator wziął parę godzin historii w LO, żeby zminimalizować szkody, jakie nową nauczycielką wyrządzi młodzieży.

Była II sekretarzem POP, w październiku awansowała na pierwszego.

L'ETAT C'EST MOI

Rodzice napisali w liście: "Życzymy sobie, aby prof. /.../ pozostał nauczycielem i wychowawcą naszych dzieci. Jest to szczególnie ważne obecnie, aby w trudnym okresie dojrzewania młodzieży ta miała wychowawcę z autorytetem, do którego jest przywiązana, do którego ma zaufanie i z którym umie znaleźć wspólny język". Pod listem podpisało się 26 osób. Do kompletu brakuje kilku podpisów, ale wyłącznie z przyczyn technicznych. W każdym razie nikt nie odmówił podpisu.

A to nie była wcale łatwa decyzja. Wystąpienie w obronie Nauczyciela było przecież wymierzone w panią Dyrektor, która wtedy była członkiem KC PZPR.

Wśród tych rodziców są członkowie partii, osoby zajmujące eksponowane stanowiska, oficerowie wojska i milicji, działacze związkowi.

Kurator Zamku w miejscowości X złożył w obronie Nauczyciela kompetentne /był przez 10 lat nauczycielem akademickim/ oświadczenie podkreślające jego pedagogiczne i wychowawcze umiejętności zaobserwowane podczas dwóch kilkudniowych pobytów Nauczyciela z uczniami w Zamku.

Wiele pomogła Nauczycielowi znana działaczka "Solidarności" /nauczycielka z zawodu/, mimo że przed 13 XII '81 zwała ją go namiętnie jako osobę zbyt - jej zdaniem - pojedynczą.

Ojciec ucznia, którego Nauczyciel z hukiem wywalił z obozu OHP za pijaństwo - wręcz domaga się, aby taki nauczyciel po - został w szkole, skoro nawet karać potrafi w sposób budzący szacunek ukaranego.

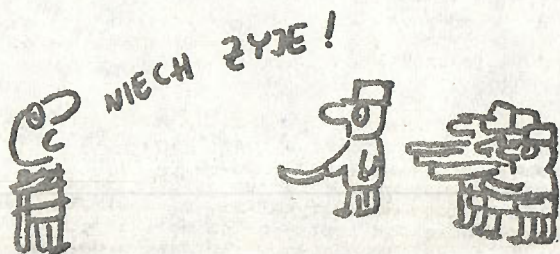
Z aktu oskarżenia: "LO realizuje statutowe cele i zadania we współpracy z rodzicami, organizacjami i instytucjami społecznymi, politycznymi, kulturalnymi i gospodarczymi lokalnego środowiska, tworzy optymalne warunki osiągnięcia wysokich

efektów swojej działalności dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej".

Charakterystyczna kolejność podmiotów współpracy, prawda?

No i co?

No i nic.



KISIEL

„SAM SOBIE STEREM”

Kto wiatr sieje, zbiera...

[- - -]

W „Trybunie Ludu” /Nr 259/ p. Czesław Rowiński bardzo gromi moją sąsiadkę z ostatniej strony „Tygodnika” Józefę Hennelową za obronę klerykalizmu czy w ogóle za ignorowanie tego zjawiska tudzież „udawanie Greka” to znaczy udawanie, że się nie wie, co to takiego ów klerykalizm. P. Rowiński wzywa nawet na pomoc Encyklopedię PWN i przypomina definicję, zaczynającą się od słów: „Klerykalizm – stanowisko dążące do zapewnienia klerowi /Kościołowi/ decydującego wpływu na życie społeczne, polityczne i kulturalne, również ruch polityczny, oparty na tym stanowisku...” postulujący „podporządkowanie życia społecznego, zwłaszcza politycznego i kulturalnego organizacjom Kościoła i klerowi...” etc.

Hm. Czytając tego rodzaju artykuły zastanawiam się zawsze kto i dlaczego udaje tu Greka? I czy w ogóle udaje, a może rzeczywiście nie pamięta wielowiekowej, częstokroć tragicznej historii Polski oraz specyficznej w niej roli Kościoła? A także bardzo już specjalnej historii ostatnich lat 40 nad Wisłą i Odram, kiedy to Kościół i kler, częstokroć ku swemu zaskoczeniu wmanewrowani zostali przez aktualnych wówczas suwerenów w niewyłą, nową i trudną rolę? Czy naprawdę można tak absolutnie niczego nie pamiętać /czy też symulować niepamięć/ i rozpatrywać polskie sprawy w pozahistorycznej a więc i poza-dialektycznej próżni? A tylko w takiej próżni słuszna czy prawdopodobna byłaby definicja klerykalizmu podana za Encyklopedią Powszechną – w konkretnych natomiast, uwarunkowanych polską historią dawną i najnowszą warunkach, definicja taka nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, jest po prostu pewnym /"określonym", jak się dziś mówi w naszej orasie/ aktem propagandowym. To też powoływanie się na taką abstrakcyjną definicję w obecnych polskich warunkach nie ma, powtarzam, nic do czynienia z obiektywną argumentacją, jest po prostu niby zręcznym, lecz mało kogo przekonywującym "trickiem" polemicznym /"świadczył się Cygan swoimi dziećmi"/.

Gdybyśmy zaś żyli w "normalnej" czyli pozadialektycznej, pozahistorycznej i pozapolskiej próżni, to ja rzeczywiście opowiadałbym się za... stanowiskiem p. Czesława Rowińskiego. Jestem bowiem zdania, że w normalnych czasach Kościół nie powinien nadmiernie ingerować w doraźne sprawy polityczne, byłoby to sprzeczne z jego objawionym posłannictwem, z jego nadprzyrodzoną duchową misją. Królestwo Boże jest wszakże nie z tego świata,

zaś konstantynizm polityczny, kult teokracji to już bezpowrotna historia. Formułuję nawet moje obawy przed nadmiernym upolitycznieniem dzisiejszej roli kleru, ale formułuję je w wykładach, które wygłaszam w... kościołach, bo gdzie indziej wykladać bym nie mógł. Okoliczności nie przeze mnie stworzone wepchnęły mnie zatem z politycznymi wykładami do kościoła. Wierzę w Boga i chcę Mu świadczyć, politykę jednak wolałbym uprawiać gdzie indziej, niestety takiego "innego" miejsca dla siebie i dla wielu podobnie do mnie myślących w dzisiejszej Polsce nie widać.

Mało tego: prymas Polski Józef Glemp nieraz odcinał się od nadmiernego, często nawet nieświadomego upolityczniania niektórych kręgów polskiego kleru. Nie zauważyłem jednak, aby to odcinanie się Prymasa przedrukowane zostało w organie Krasickich, Broniarków, Lulińskich, Lobmanów, czyli w "Trybunie Ludu". Nie tak dawno Ks. Prymas w wywiadzie dla paryskiego dziennika "Le Figaro" precyzyjnie wypunktował i rozgraniczył to, co w aktualnej sytuacji polskiego Kościoła siłą rzeczy i nieuniknionych konsekwencji historycznych traktowane być może jako polityczne od tego, co polityczne w Kościele być nie musi i nie powinno. I oto rzecz ciekawa: jedyny dosłowny polski tekst tego wywiadu ukazał się w prymasowskim piśmie "Znaki czasu", redagowanym przez Andrzeja Micewskiego w Wiedniu. I cóż powiecie? Pismo to nie ma debitu w Polsce, więc na granicach celnicy odbierają przyjeżdżającym poszczególne egzemplarze! Zaś "oficjalny" organ Prymasa w Warszawie "Przegląd Katolicki" nie ma przydziału papieru i drukuje cztery maleńkie stroniczki. Czy to jawa czy to sen?/"Życie to sen wariata śniony nieprzytomnie"/.

Wróćmy do pana Czesława Rowińskiego. Czy on naprawdę nie wie, że to właśnie jak mawiał Zawieyski "bracia marksiści", likwidując przez 40 lat na różne sposoby wszelaką polityczną, organizacyjną i materialną konkurencję, pozostawili na placu wyłącznie Kościół /ocenili widać, że ten był dla nich za silny/, wypychając w ten sposób pod gościnne kościelne skrzydła wszelkie nie marksistowskie, nie materialistyczne, nie socjalistyczne czy nie komunistyczne myślenie? Automatycznie stworzono więc dwa tylko obozy, a teraz ci co sami to zrobili ogromnie się dziwią i prawią nam o inwazji "klerykalizmu". Przed wojną Kościół katolicki był w Polsce potęgą nie tylko historyczno-duchową, lecz wręcz materialną /dobra kościelne, potężna, nie cenzurowana prasa, religia w szkole, instytucje oraz powiązania oficjalne/, a jednak polityczna jego rola była w gruncie rzeczy niewielka, mimo iż poszczególne księża próbowali Go wciągnąć w politykę endecką czy chadecką. Na żadną teokrację się wówczas nie zanosilo, nikt by na to w ogóle nie poszedł, nawet wśród skrajnych endecków lub chrześcijańską firmą szermujących chadeków. Dlaczego tak było? Ano dlatego, że istniały wielkie partie i kierunki polityczne, świeckie, gdzie ludzie mogli się wyżyć, gdzie nawet w okresie częściowej dyktatury Piłsudczyków istniał pluralizm i wolna polityczna konkurencja.

A dzisiaj? Po wielu latach konsekwentnie postępującej likwidatorskiej działalności odgórnej, na placu, jako jedyna oficjalna czy ewentualnie partnerska konkurencja dla Partii i Rządu pozostał Kościół. Cóż dziwnego, że siłą faktu wszelkie, najróżnorodniejsze nawet niezależne elementy zostały doń wepchnięte, chcieli czy nie chcieli, wierzyli czy nie wierzyli. "Jak się nie ma co się lubi, to się lubi, co się ma." I cóż dziwnego, że niektórzy księża, wobec tego wymuszonego monopolu, nabrali przekonania o własnej, poza religijnej również omnipotencji, w czym próbuje ich zresztą hamować sam Ksiądz Prymas. A kto sprawił ten

cały stan rzeczy, kto realizował go, likwidując w ciągu dziesięcioleci wszelki konkurencyjny, świecki pluralizm polityczny? Niechże obywatel Czesław Rowiński i jego starsi koledzy z "Trybuny Ludu" uderzą się w piersi! Podobno gdzieś na australijskich wyspach istnieje plemię, które nie kojarzy faktu rodzenia się dzieci z poprzedzającymi ten fakt stosunkami seksualnymi. Czyżby to był również casus p. Rowińskiego, p. Gajewicza i redaktorów "Trybuny"? W razie ataku chronicznej amnezji służyć wszakże można przykładami historycznymi. Jeśli już pominiemy dzieje Polski rozbiorowej, kiedy to niejednokrotnie Kościół katolicki i jego działania z konieczności i obowiązku umacniały formalnie istniejącą jedność i tożsamość narodową, to przecież sięgnąć można do historii Polski Ludowej która to historia chociaż mało znana i skąpo w szkołach wydzielana, to przecież jednak istnieje. W razie czego dowodami i przykładami służyć - nie wszyscy przecież nad Wisłą i Odrą stracili pamięć.

Rzadko w tej rubryce poruszam podobne, kościelno-religijno-społeczne tematy: chcę ją właśnie utrzymać w charakterze świeckiego, autonomicznego, nie chcę uchodzić za "kleroika" czy monoteistycznego dewota - niech to ewentualnie robią inni. Jednakże skorośmy już przy tej tematyce, to poruszę jeszcze jeden tego rodzaju problem mocno mnie wkurzający. Chodzi o wprowadzane do szkół "religioznawstwo", wokół którego toczy się dziś rosnąca z dnia na dzień dyskusja.

Nie chcę tu zabierać głosu nazbyt merytorycznie, raczej podzielić się z Wami moim wyczuciem społecznym, to co mi mówi mój węch oraz wyszkolone przez wiele polskich dziesięcioleci uzdolnienia "prorocze", którymi wykazałem się, jak żarozumiałe sądzę, wielokrotnie. Powiem więc swoje bez zawziętej argumentacji, po to głównie, aby kiedyś, po latach, bracia marksiści znów nie okazali wielkiego zaskoczenia i zdziwienia, aby nie mówili, że ktoś ich nie ostrzegał przed oczywistością. Oczywistość dobrze widać z dołu, z góry bywa niewidoczna. A przed niezamierzonym potomstwem można przecież, choćby nadaremnie ostrzegać...

Otóż twierdzą, że potomstwo czyli rezultaty tego pomysłu, wprowadzenia do szkół przedmiotu zwanego beztrwosko "religioznawstwem" będą fatalne pod każdym względem. Wywoła to skutki przeciążone od zamierzeń oraz zamęt, awantury, napięcia i kompletne pomieszanie pojęć, słowem ogromne społeczne szkodnictwo - tak zawsze bywa, gdy ktoś niepowołany chce odgórnie "uporządkować" masowe, żywiołowe sprawy duchowe. W ogóle nieustanne zmiany programów szkolnych to barbarzyństwo, wynikłe z kompletnej niewiary w człowieka a wiary w magiczne działania urzędzeń, zarządzeń, ustaleń - to po prostu nóż w rękę szalonego. Żadne pokolenie u nas nie przeżyło swych szkolnych studiów bez zmiany programów! Skutki bywały fatalne, niejednym z inicjatorów budził się później z ręką w... /np. z powodu wieloletnich pomijań, czy przeinaczeń najnowszych dziejów politycznych/, lecz jego następcy dalej próbowali robić to samo. A w takiej Anglii rząd w ogóle się nie wtrąca do przebiegu studiów - decydują sami nauczyciele! Za to u nas - strach pomyśleć, kto się do tego bierze: urzędnicy i zawiedzione gryzpiory! Przepowiadałam fatalne skutki i apeluję do Czynnika Politycznego /zawsze to robiłem, oczywiście bez rezultatu, choć potem moje się sprawdzało/ aby pohamował szaleńców póki jeszcze czas, choćby we własnym, dobrze pojętym interesie. We wspólnym naszym interesie - w końcu przecież taki istnieje, I presume.

A na koniec niechże i ja poudaję Greka. Przeczytałem gdzieś,

że wprowadzenie do szkół religioznawstwa nie ma na celu zwalczanie religii katolickiej, lecz toczenie z nią dialogu. Dobra nasza! Wobec czego, kierowany duchem dialogu, proponuję wprowadzenie jeszcze jednego przedmiotu, który byłby wykładany przez ludzi niezaangażowanych: niezależnego MARKSOZNAWSTWA. Podjąłbym się uczenia tego przedmiotu, sprzykrzyły mi się już wykłady tylko w kościołach. Sądzę, że moja propozycja mogłaby zostać przyjęta: dialog to jest dialog i nie może być toczony z samym sobą czy w gronie ludzi jednakowo myślących!

W ramach tego przedmiotu mógłbym na przykład zreferować obiektywną i pełną rzadkiej erudycji książkę Leszka Kołakowskiego "Główne nurty marksizmu". Na zasadzie tej książki podjąłbym się próby podważenia rozpowszechnionego uspakajającego mitu o racjonalnym i nieuniknionym postępie historii. Byłoby to zresztą w duchu przykazań samego Marksa, który polecał wątpienie o wszystkim - a zwłaszcza o mitach.



EKONOMIA

PROPOZYCJE

(SSE)

SPECJALNE STREFY EKONOMICZNE

Specjalne strefy ekonomiczne nie są wynalazkiem Chińczyków: jest ich w świecie ok. 300 w ponad 70 krajach i nazywa się je strefami wolnego handlu, wolnego eksportu, lub bezcłowymi. Za wzór do ich tworzenia w Chinach wzięto te działające w najbliższym sąsiedztwie - w Singapurze /strefa Jurong/, na Tajwanie /Kaohsiung/ i w Korei Południowej /Masan/. Wszystkie dysponują podobnymi atutami: podażą taniej siły roboczej, możliwościami wolnego odcia importu i eksportu surowców, półfabrykatów i urządzeń.

Idea tworzenia specjalnych stref ekonomicznych w Chinach wiąże się z wylansowaną na II plenum KC KPCh XI kadencji /grudzień 1978 r./ polityką otwarcia na świat, zmierzającą do unowocześnienia metod rodzimej produkcji, przyciągnięcia zagranicznych kapitałów, pogłębienia współpracy gospodarczej z zagranicą, wprowadzenia naukowych metod zarządzania. Cel SSE jest więc jasny - ożywienie produkcji przemysłowej i rynku, wstrzyknienie gospodarce sporej dawki zagranicznych technologii, zaktywizowanie zacofanych regionów kraju, zwiększenie wydajności pracy. Strefy te mają - w myśl założeń - rozwijać się gospodarczo w szybszym tempie niż reszta kraju, przede wszystkim z uwagi na dobre tradycje kontaktów ze światem, lepsze warunki geograficzne do wymiany handlowej i dogodne połączenia komunikacyjne. Rola wybrzeża ma więc polegać na transmisji technologii i technik zarządzania do reszty kraju, wypróbowaniu nowych metod organizacji produkcji i przygotowaniu kadr fachowców.

Decyzja w sprawie tworzenia SSE zapadła w 1980 r. i Ogólnochińskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych zaakceptowało formalnie cztery specjalne strefy ekonomiczne leżące w dwóch południowych prowincjach: Gwangdong i Fujin tj. Shenzhen,

Shantou, Zhuhai oraz Xiamen. Inwestorom zagranicznym zezwolono na tworzenie w wyznaczonych rejonach spółek i przedsiębiorstw produkcyjnych zarówno mieszanych, chińsko-zagranicznych, jak i opartych w 100% na obcych kapitałach. Władze ChRL zaferowały im różnorodne przywileje i ulgi finansowe. Opodatkowanie zysków takich przedsiębiorstw wynosi 15% /w innych rejonach kraju przedsiębiorcy zagraniczni oddają 33% uzyskanych dochodów, co oznacza, że władze próbują ograniczyć instalowanie obcych inwestycji do ściśle wyznaczonych, a więc kontrolowanych rejonów. Stosuje się również preferencyjny system podatkowy wobec tych, którzy inwestują kwotę przekraczającą 5 mln dol., lub wprowadzają technologie i urządzenia wymagające wieloletniej amortyzacji. Resztę zysku inwestorzy mogą swobodnie wywozić poza granicę. Jeśli jednak dane przedsiębiorstwo zainwestuje je ponownie w Chinach na okres dłuższy niż 5 lat uzyskane w ten sposób dochody zwalnia się od podatków. Surowce i wyposażenie sprowadzane do Chin, niezbędne do tworzenia przedsiębiorstw są zwolnione od opłat celnych, by jednak zachęcić do kupowania ich na miejscowym rynku stosuje się niższe ceny eksportowe. Natomiast dobra konsumpcyjne sprowadzane przez cudzoziemców są oclone. Wyprodukowane w zagranicznych przedsiębiorstwach towary podlegają wolnemu wywozowi, jeśli zaś są sprzedawane na rynku chińskim podlegają ocenie.

Mimo, że polityka otwarcia została usankcjonowana w wielu oficjalnych dokumentach, a działalność specjalnych stref ekonomicznych zyskała pozytywną ocenę, zwłaszcza po ich lustracji przez Deng Xiaopinga w lutym ub. roku, głosy prasy chińskiej wskazują, że ciągle jeszcze ma ona też swych przeciwników, rekrutujących się spośród ortodoksyjnie myślących przedstawicieli władz oraz z różnych kręgów społeczeństwa. To z ich strony padają zarzuty, że wykorzystywanie chińskiej siły roboczej przez kapitalistycznych przedsiębiorców stanowi próbę restauracji kapitalistycznych stosunków produkcji, i kłóci się z obowiązującymi w socjalizmie zasadami społecznej własności środków produkcji. Najwyraźniej do tej właśnie grupy działaczy nawiązywał artykuł, jaki ukazał się w "Beijing Ribao" /29 II 82/. "Nie ma powodu do obaw - czytamy w dzienniku - SSE podlegają dyktaturze płocretariatu, decyzje polityczne, gospodarcze i legislacyjne należą do nas. Włączamy obce kapitały i zagraniczne technologie w służbę socjalizmu. Przyznajemy dogodny warunki przedsiębiorcom zagranicznym, zapewniamy tereny, siłę roboczą, ulgi podatkowe. Oni jednak muszą stosować się do naszego prawodawstwa i ustawodawstwa dotyczącego zatrudnienia i wykorzystania wydzielonych obszarów, podlegają ograniczeniom z niego wynikającym. Przed wyzwoleniem imperializm korzystał ze specjalnych praw, wysyskiwał siłę roboczą i nie był kontrolowany przez Chińczyków. Charakter SSE jest zupełnie odmienny. Być może pojawia się też negatywne konsekwencje, model życia i mentalność burżuazyjna. Być może pojawi się przemyt i próby omijania prawa, lecz my potrafimy się z nimi uporać i ukarać takie wykroczenia".

Bilans kilkuletniej działalności SSE nie jest jednoznaczny. Miasta i strefy przybrzeżne wydały w ostatnich latach miliony dolarów na rozbudowę sieci energetycznych, systemów telekomunikacyjnych, za które zgodnie z przyjętymi zasadami funkcjonowania SSE odpowiadają władze lokalne. Olbrzymie wydatki pochłonięły inwestycje, szczególnie prace montażowo-budowlane, forsowny import towarów i sprzętu zubożył rezerwy walutowe państwa. Symptomatyczny jest tu przykład wzorcowej SSE w Shenzhen: coraz częściej zwraca się uwagę, że wydaje się tu zbyt

wiele państwowych pieniędzy na rozwój infrastruktury zamiast wykorzystywać na ten cel uzyskane kapitały zagraniczne; że władze forsują rozwój handlu i turystyki zamiast przemysłu, że nie nastąpił tu oczekiwany postęp, jeśli chodzi o napływ nowoczesnych technologii i wzrost eksportu wyprodukowanych tu dóbr. Zwraca się uwagę na fakt, że eksport wynosi zaledwie 1/3 produkcji przemysłowej, reszta jest sprzedawana do innych prowincji chińskich, czasem za twarde dewizy, co dodatkowo obciąża państwowe rezerwy walutowe.

Również inne zjawiska przyciemniają krajobraz SSE i skłaniają do refleksji: znaczny wzrost produkcji i zysków przyczynił się do zwiększenia boomu konsumpcyjnego, w efekcie "zakwitły" tu na wielką skalę czarny rynek i przestępczość gospodarcza. Zwiększone zarobki pracowników zatrudnionych w przedsiębiorstwach mieszanych spowodowały masowy napływ chętnych do pracy z prowincji, przypominający czas gorączki złota w Ameryce. Amatorzy łatwego zarobku zasilają szeregi kontrabandzistów, handlarzy narkotyków i stręczycieli. Zagraniczni inwestorzy natomiast, którzy zaryzykowali udział w tym eksperymencie uskarżają się na liczne uciążliwości: przede wszystkim na brak infrastruktury /strefy są zlokalizowane w rejonach bardzo słabo rozwiniętych ekonomicznie/, utrudnienia biurokratyczne /np. wymaganych jest kilkanaście zezwoleń na import jednego środka transportu/, brak doświadczenia lokalnych władz w pracy z zagranicznymi przedsiębiorcami, brak kwalifikowanej siły roboczej i jej nieprzystosowanie do wymagań stawianych przez inwestorów, i ogólnie niki tradycje przemysłowe.

Wg. ocen chińskich specjalne strefy ekonomiczne mimo wspomnianych negatywów spełniają istotną rolę w modernizacji kraju i po uwzględnieniu niezbędnych korekt, będą nadal rozwijane. Potwierdzeniem tego trendu jest udostępnienie w marcu 1984 r. zagranicznym inwestorom dalszych 14 miast portowych Chin oraz wyspy Hainan. Są to t.zw. strefy rozwoju ekonomicznego, wzorowane na SSE, choć nie posiadające takiego samego statusu. Również one są uprawnione do prowadzenia "elastycznej polityki ekonomicznej". Inwestorzy będą tu także korzystać z preferencji podatkowych, nastąpi decentralizacja uprawnień dotyczących podejmowania decyzji w takich kwestiach jak zatwierdzanie projektów inwestycyjnych z udziałem obcego kapitału, uproszczone zostaną formalności wizowe, wydłużony okres działania "joint ventures"⁺. Zachodni inwestorzy będą mogli sprzedawać część wyrobów na rynku wewnętrznym.

⁺ Joint ventures - spółki chińsko-zagraniczne z ograniczoną odpowiedzialnością; na zasadzie obowiązujących dziś w ChRL przepisów udział kapitału zagranicznego wynosi w nich najczęściej 45%.

Są one podporządkowane prawu chińskiemu, ważniejsze decyzje podejmuje rada administracyjna, której przewodniczącym jest Chińczyk, a wiceprzewodniczącym cudzoziemiec. Zysk - po odprowadzeniu podatków - jest dzielony stosownie do wkładu. Wyprodukowane towary w przeważającej części są sprzedawane za granicą.

EKONOMIA

'OTWARCIE'

IAN
RODGER

ZWROT-KU-NOWOCZESNEJ-TECHNICE

W ciągu ostatnich dwóch lat Indie w swej polityce przemysłowej dokonały zwrotu o pełne 180 stopni. Rząd liczy, iż uda mu się zmienić dotychczasowy w zasadzie zamknięty model gospodarki /mało wydajnej, produkującej drogie, lecz złej jakości artykuły/ na model, odpowiadający międzynarodowym standardom produkcyjnym i technologicznym trendom.

Zmiany są tak liczne i tak radykalne, iż producenci z trudem mogą dotrzymać im kroku. Celem jest zniesienie niezwykle sztywnych dotychczas kwot produkcyjnych, umożliwienie poszczególnym przedsiębiorstwom różnicowania produkcji, a także zwiększenia roli zagranicznych - bądź kontrolowanych przez zagraniczny kapitał - koncernów, szczególnie w dziedzinie techniki.

Nowe zasady zakładają także przyznanie sektorowi prywatnemu o wiele większej roli niż odgrywał przy zasadach dotychczasowej polityki gospodarczej, nakreślonych w 1956 r. Prywatne firmy będą mogły działać i konkurować w takich dziedzinach gospodarki jak rafinerie ropy naftowej i telekomunikacja, które dawniej były zastrzeżone dla przedsiębiorstw państwowych.

W obecnej pięcioletce zakłada się, iż inwestycje w prywatnym sektorze w sumie osiągną 46,2 mld. dolarów - dwukrotnie więcej niż w poprzednim planie pięcioletnim. Po raz pierwszy inwestycje w sektorze prywatnym będą większe od nakładów w sektorze państwowym.

Być może najlepszym sposobem przedstawienia zachodzących zmian będzie przesłedzenie ich na przykładzie typowego dużego przedsiębiorstwa. Jeszcze dwa lata temu koncern "Mahindra and Mahindra" ograniczał się do produkcji około 35 tys. dżipów rocznie i 15 tys. małych traktorów. Technologie obu tych produktów pochodziły z lat pięćdziesiątych. Wzrost produkcji w skali rocznej był niewielki, a koncern nie mógł zmienić profilu produkcyjnego, ani też zakupić licencji na nowe technologie, by u-nowocześnić swe wyroby.

Dziś może zwiększać produkcję o wiele szybciej i właśnie utworzył nową filię silników Diesla, zakupiwszy licencję od firmy Peugeot z Francji. To właśnie sprawiło, iż produkowane dżipy stały się konkurencyjne na światowych rynkach eksportowych i koncern był w stanie zyskać w ostatnim czasie kilka dużych zamówień.

Zgodnie z nowymi zasadami polityki "rozszerzonego modelu gospodarczego", przedsiębiorstwa mogą przerzucać się na produkcję pochodnych lub zbliżonych towarów. "Rozszerzony model" koncernu Mahindra oznacza, iż może on produkować wszelkie pojazdy czterokołowe. Koncern zwrócił się już o pozwolenie na zakup licencji na produkcję Peugota 505 i najprawdopodobniej będzie jednym z wielu przedsiębiorstw, którego prośba zostanie zaakceptowana pozytywnie.

Keshub Mahindra - przewodniczący koncernu - nadal jeszcze nie może uwierzyć w to wszystko: "Gdyby 18 miesięcy temu ktoś powiedział mi, iż możemy wystąpić o uzyskanie licencji na produkcję samochodów, powiedziałbym, że jest niespełna rozumem". Mahindra jest jednym z tych, którzy z zadowoleniem przyjęli zmiany, nawet jeśli w praktyce zmuszają one przedsiębiorstwa do błyskawicznego przystosowania się do nowej sytuacji. Wielu innych - zarówno w rządzie, jak i w przemyśle - nie jest zadowolonych, iż musiało zrezygnować z dawnego "spokojnego bytu".

W ostatnich miesiącach procesy liberalizacyjne zostały jednak znacznie zahamowane - niektórzy obawiają się, iż górę wzięli konserwatyści i postęp może zostać całkowicie wstrzymany.

Z pewnością tego rodzaju poglądy są zbyt pesymistyczne. Programy liberalizacyjne od momentu wprowadzenia ich w życie zyskały wielki poklask. Zaniedbani od dawna nabywcy zarówno dóbr konsumpcyjnych, jak i środków produkcji przekonali się już, iż mogą dokonywać wyboru i że jakość oferowanych towarów błyskawicznie się poprawia. Z politycznego punktu widzenia przekreślenie nowych udogodnień, z jakich korzystają konsumenci, byłoby co najmniej ryzykowne.

Rząd nadal utrzymuje, iż zdecydowanie będzie się trzymać nowego programu, bez względu na wzrost ujemnego salda w obrotach towarowych, co wiąże się przede wszystkim ze wzrostem importu - głównie nowoczesnych urządzeń do produkcji i komponentów.

Oficjalnie koła utrzymują, że obecna opóźnienia w akceptacji kilku projektów firm samochodowych wiążą się z problemami wynikającymi z reformy systemu podatkowego /jest to kolejna zasadnicza reforma/ i nie są związane z bilansem płatniczym.

Akcentując rozwój sektora prywatnego, rząd jednocześnie zmusza przedsiębiorstwa państwowe do lepszej wydajności i opłacalności. Na czele koncernów państwowych w takich kluczowych sektorach jak hutnictwo czy telekomunikacja, postawiono nowych, zorientowanych na rynek menedżerów, którym pozostawiono wiele swobody w podejmowaniu decyzji co do koniecznych od dawna nakładów inwestycyjnych czy też posunięć oszczędnościowych.

Nagłe redukcje zatrudnienia nie wchodzi w grę ani w sektorze prywatnym, ani też w wielkich prywatnych koncernach indyjskich, jednak coraz szerzej akceptowana jest /nawet w takich ośrodkach silnych związków zawodowych jak Bengal Zachodni czy Bihar/ koncepcja t.zw. redukcji naturalnej.

W procesie realizacji nowych zasad oczywiście wyłania się wiele problemów, związanych z okresem przejściowym. N.p. przechodzenie od systemu akcyz do zmodyfikowanej formy podatku od wartości dodanej /VAT/, co zakłada tegoroczny budżet, wywołało burzę.

Rząd nie przygotował dostatecznie gruntu przed wprowadzeniem w życie nowego systemu. Przez wiele tygodni w niektórych gałęziach przemysłu panował chaos, ponieważ poborcy podatkowi nie wiedzieli,

w jaki sposób opodatkowywać towary, przygotowane do opuszczenia zakładu. Nowy system został szczególnie krytycznie przyjęty przez właścicieli mniejszych przedsiębiorstw, ponieważ po raz pierwszy zgodnie z zasadami VAT - w opłatach podatkowych wzięto pod uwagę produkcję netto. V.P. Singh - indyjski minister finansów - dokonał już pewnych korekt w nowym systemie, obiecując dalsze retusze.

Rząd niezbyt zręcznie zabrał się także do reformowania postaw samych biznesmenów. W dotychczasowym systemie, opierającym się na zasadach wydawania licencji i zezwoleń, zarówno wśród biznesmanów jak i pracowników administracji państwowej rozpleniła się korupcja. W imię walki z tą plagą władze dokonały kilku szeroko reklamowanych wypadów na czołowych biznesmenów - jak m.in. na 83-letniego S.L. Kirloskara, pioniera przemysłu maszynowego. Sprawa ta pozostawiła po sobie brzydkie osady. W odpowiedzi na interpelacje biznesmenów, władze ostatecznie zgodziły się na utrzymywanie innych tego rodzaju spraw w tajemnicy do momentu, gdy nie zapadnie wyrok sądowy.

Inny potencjalnie niebezpieczny problem polega na tym, że Indie nie posiadają precyzyjnych zasad prawnych, dotyczących upadłości przedsiębiorstw lub łączenia czy przejmowania poszczególnych firm. Wszyscy zdają sobie doskonale sprawę, iż spośród 50 koncernów, które uzyskały licencje na produkcję aparatów telefonicznych bądź 40 firm mających produkować motorowery, część będzie musiała zbankrutować, co może okazać się wielce kłopotliwe.

Pierwszym sprawdzianem efektywności nowej polityki będą wyniki bieżącej pięcioletki, kończącej się w 1990 roku. Plan ten zakłada wzrost produkcji przemysłowej rzędu 8% rocznie w całym okresie, co stanowi wskaźnik nieco wyższy od planowanego /7%/ w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych, lecz o wiele wyższy od osiąganego aktualnie 5,5% rocznie.

/Za: "Financial Times"/



WEZWALIŚMY PANA
PONTENAZ NASZ
RÓG OBCEJ JEST
JAKBY ZATKAMY



PRAWO

KOLEGIA

Kolegia do spraw wykroczeń orzekają w sprawach o czyny, za które przepisy ustawy przewidują kary aresztu od tygodnia do trzech miesięcy, lub kary grzywny od tysiąca do pięćdziesięciu tysięcy złotych grzywny. Czyny zagrożone surowszą karą zasadniczą stanowią już przestępstwo i oskarżenia o nie są rozpoznawane przez sądy. Niezależnie od kar zasadniczych /t.j. grzywny, aresztu bądź ograniczenia wolności/, kolegia mogą wymierzać tak zwane kary dodatkowe przewidziane w art.28 kodeksu wykroczeń, do których należy m.in. kara przypadku rzeczy.

Postępowanie przed kolegiami reguluje kodeks postępowania w sprawach o wykroczeniach i ogólnie rzecz wzięwszy obwiniony o wykroczenie ma takie same uprawnienia jak oskarżony przed sądem. Jego najważniejsze prawa to:

1. Prawo do korzystania z pomocy adwokata /art.30 kod.post./
2. Możliwość składania wniosków dowodowych /art.34 i 54/.
3. Prawo do jawnej rozprawy /art.49/
4. Prawo do odmowy wyjaśnień /co gorąco zalecam! Takie samo prawo przysługuje świadkowi, który jest osobą bliską lub udzielenie odpowiedzi mogłoby świadka narazić na odpowiedzialność karną - art.37/
5. Prawo do siedmiodniowego przygotowania się do rozprawy /art.48 - nie dotyczy postępowania przyspieszonego/
6. Prawo do zaskarżenia /art.80 i 86/
7. Obowiązek prokuratora zatwierdzenia przeszukania /bez wniosku! - art.40/.

Jak widać są to uprawnienia dość szerokie, jednakże bardzo często odnoszę wrażenie, że kodeks jest na kolegium potrzebny tak, jak rozkład jazdy, który jak od 22 lipca 1944 r. wiadomo nie informuje o której przyjedzie pociąg, ale o której powinien przyjechać. Drastycznie zwłaszcza są naruszane przepisy dotyczące oceny dowodów na korzyść obwinionego /art.6 i 7/, co sprowadza się do stwierdzenia przez przewodniczącego składu, że funkcjonariusz ma rację, bo nigdy przecież nie kłamie /wrocławski przykład, to oskarżenie niemowy o wznoszenie okrzyków antypaństwowych/. Szczególnie wesoło bywa przy ogłaszaniu uzasadnienia /a ściślej jego próbie/ lub też czytaniu akt /konieczny słownik ortograficzny/. Niestety, wstęp na imprezę jest dość kosztowny i wg niesprawdzonych dokładniej wersji ma wzrosnąć do 250 tys. złotych lub sześć-krotnej średniej wynagrodzenia krajowego /t.zn. o tyle mają wzrosnąć grzywny/. Problem jest więc poważny a zwłaszcza, że do kompetencji kolegiów należą represje za czyny o charakterze politycznym. Wymienić tu można okazania lekceważenia dla Narodu Polskiego /art.49 kodeksu wykroczeń/. Z tego to przepisu był we Wrocławiu zarzut o

wzniesienie okrzyku "Precz z Jaruzelskim, niech żyje Reagan!". Inne wykroczenia to - zbiegowisko publiczne /art.50/, zakłócenie spokoju /art.51 - np. zmówienie modlitwy na komisariacie!/, nielegalne zgromadzenie /art.52 - koronnym dowodem na jednej sprawie był fakt, że goście siedzieli przy stole, na innej, podobnej, że na podłodze/, noszenie znaczka Solidarności /art.61- także w miejscu delikatnie mówiąc niwidocznym/, czy też pokazywanie plakatu /art.63a/. Wszystkie podane przykłady są niestety autentyczne i rzecz prosta świadczą nie tylko o totalnym bezprawiu w bezprawiu, ale jeszcze o mentalności wydających podobne orzeczenia, których podstawowym kryterium doboru jest pełna dyspozycyjność.

Ostatnim "wynalazkiem" na polu walki, nawet nie z t.zw. opozycją, ale wszelką niezależnością, jest słynny już art.52 "a" kodeksu wykroczeń. W przybliżeniu stanowi on przepisanie kodeksu karnego /wcale nie uchylonego! / z tym, że mają to być czyni mniejszej wagi. Przewiduje on karalność prawie za wszystko, m. im. za przenoszenie ulotek i książek /nawet w jednym egzemplarzu czy kasecie!/, udział w nielegalnym związku /także dwuosobowym! / czy też podejmowanie działań w celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów /art. art. 52 a§1 pkt 2 - osądowi podlegają tutaj nie skutki ale domniemane intencje!!!/. Dodatkową dolegliwością jest tutaj możliwość wymierzenia t.zw. kary dodatkowej przypadku przedmiotów, które służyły do popełnienia wykroczenia, chociażby nie stanowiły one własności sprawcy, a co więcej możliwe to jest nawet w przypadku gdy właściciel tych przedmiotów nie ma nic wspólnego z popełnionym wykroczeniem. Na tej to właśnie podstawie orzeka się kary "dodatkowe" konfiskaty samochodu o wartości np. 1 mln złotych. Od takiego orzeczenia można odwołać się do sądów tylko wtedy, gdy wymierzono karę zasadniczą aresztu. Gdy kolegium wymierzy bowiem grzywnę, to odwoływać możemy się tylko do kolegium wyższej instancji /z wiadomym skutkiem/. Jedyną możliwością obrony ma małżonek osoby ukaranej, albowiem z chwilą konfiskaty na mocy art.125 "prim" kodeksu karnego wykonawczego staje się on współwłaścicielem ze Skarbem Państwa skonfiskowanego przedmiotu w częściach równych. Oznacza to, że małżonek osoby ukaranej może "odegrać" w postępowaniu cywilnym połowę wartości skonfiskowanej rzeczy. Pociesza jedynie fakt, że na razie nie ma prawnej możliwości konfiskaty mieszkania, a zmartwić, że karalne jest nie tylko popełnienie tych wykroczeń, ale także ich usiłowanie, pomocnictwo do nich. Informuję także, że wykroczenia te można popełnić nieumyślnie /art. 5 - radzę więc dokładnie przeszukać zabieraną do samochodu osobę! /.

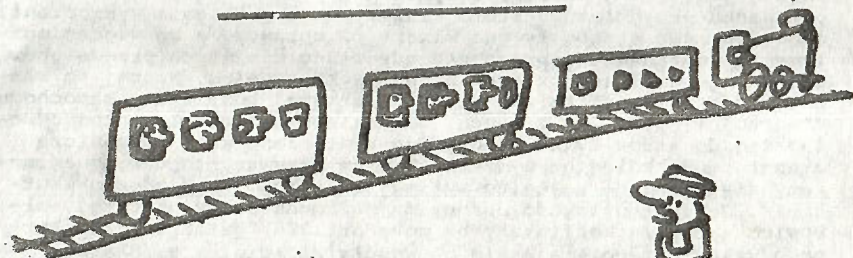
Wszystko to nie wyczerpuje całej problematyki kolegiów ani też możliwości obrony, ale i bez tego obraz jest wyjątkowo pesymistyczny. Można i należy, po pierwsze domagać się przestrzeżenia swoich praw /jak się na coś zgadzamy, to nie jest to już bezprawie/, a po drugie, zmienić kodeks i członków kolegiów. Nie napiszę jak dokonać tego drugiego, gdyż nie chcę być sądzony /chyba już w sądzie/ za podejmowanie działań zmierzających do wywołania niepokoju publicznego.



JESTEM WZECNOCIUM
BUCEM. SPERNIE KAZDE
TUOJE SZCZENIE



ZA OICIA-
TYLKO
EM
POE LTRA



DALEJ NIE POJEDZIEMY,
ALE MOGE, WYŚŁOSIĆ ODCZYT
O ROZWOJU KOMUNIKACJI

ZA MIESIĄC M. IN.:

- II część "Epoki Mikołaja Ceausescu"
- Człowiek - ekologia
- Reprywatyzacja

NIEZALEŻNE WARSZTATY WYDAWNICZE
OGNIWO

REDAGUJE ZESPÓŁ

CENA 100,-